



SYRENA



ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 39/1107 (837)

CZWARTEK, 26 września 1963

PRZED DRUGĄ SESJĄ SOBORU WATYKAŃSKIEGO

Paweł VI skierował do biskupów całego świata list apostolski, zalecający modlitwy i umartwienia na intencję Soboru powszechnego oraz przesłał na ręce dziekana św. Kolegium, kardynała E. Tisserant, list, w którym ustala pewne zmiany strukturalne, przygotowując drugą sesję II Soboru Watykańskiego a także jej program i kalendarz.

Druga sesja Soboru otwarta zostanie w dniu 29 września, br., w dzień św. Michała Archanioła, patrona Kościoła walczącego.

List Ojca św. do Kardynała Dziekana poświęcony jest w całej swej pierwszej części pamięci Jana XXIII, inicjatora wielkiego dzieła Soboru powszechnego: „Jaka wielką musiała być Jego ofiara, by nie dożyć właściwego rozwoju i zakończenia tego Soboru!”

Ojciec św. przypomina, że utworzona została Komisja dla koordynacji spraw Soboru, której zadaniem jest uzgadniać prace poszczególnych komisji soborowych i porozumiewać się z ich przewodniczącymi nie tylko w sprawach kompetencji ale także koniecznej harmonii między opracowanymi schematami. Te schematy zostały ujęte w formę krótszą z podkreśleniem zasad ogólnych a opuszczeniem spraw ubocznych i nie należących do tematu: mają na oku uniwersalny charakter Kościoła. Nacisk został położony na duszpasterski przede wszystkim charakter tego Soboru: trzeba by niezmienna doktryna Kościoła mogła być wyrażona w sposób którego wymagają nasze czasy. Razem jest tych schematów 17, to znaczy, że ich pierwotna ilość została ograniczona na skutek decyzji Komisji Koordynacyjnej.

List Ojca św. mówi o zadaniu udoskonalenia kontaktu między Soborem a opinią publiczną, które powierzył ks. arcybiskupowi O'Connor.

Do członków Soboru zaliczeni będą niektórzy katolicy świeccy a także przedstawiciele największych katolickich instytucji międzynarodowych, uznanych przez prawo kanoniczne.

Ilość obserwatorów chrześcijańskich wyznań odłączonych od Stolicy Ap. będzie jeszcze powiększona. Poza tym Ojciec św. zapowiada utworzenie specjalnego sekretariatu dla niechrześcijan.

Po skasowaniu Sekretariatu dla spraw nadzwyczajnych, trzech jego członków, tj. kardynałowie Wyszyński (Warszawa), Siri (Genua) i Meyer (Chicago), zostało powołanych do Prezydium Soboru — o czym już pisaliśmy — ma czuć nad właściwym tokiem prac; zadaniem Prezydium Soboru jest też rozstrzygać ewent. wątpliwości i usuwać powstałe trudności.

Poza tym jednak list Ojca św. zapowiedział powołanie czterech Kardynałów Delegatów czyli Moderatorów, którzy mają kierować pracami Soboru, czuwając nad dyskusją zebrań ogólnych i zapewnijac pełną wolność wypowiedzi Ojcom Soboru.

„Osservatore Romano” podaje nazwiska czterech Kardynałów Delegatów czyli Moderatorów: są nimi Kardynałowie Aganianian (Kuria), Lercaro (Arcybiskup Bolonii), Doepfner (Arcybiskup Monachium) i Suenens (Prymas Belgii). Należą oni do tzw. grupy postępowej; Kardynał Suenens jest szczególnie bliski Ojcu św.

Prace Soboru będą stale zawieszane w soboty i niedziele.

List Ojca św. podaje najogólniejszy kalendarz uroczystości soborowych. Tak więc w czasie drugiej sesji odbędzie się kilka beatyfikacji. W niedzielę, dnia 22 października, Ojciec św. wyświęci 14 biskupów. W dniu 28 października, tj. w dniu wyboru Jana

XXIII odbędzie się w Bazylice św. Piotra uroczysta komemoracja tego wielkiego Papieża. 400-letnia rocznica dekretu Soboru Trydenckiego o ustanowieniu seminariów będzie uroczystie obchodzona w dniu 4 listopada — dzień święta św. Karola Boromeusza. W dniu 9 listopada Ojciec św. obejmie w posiadanie Bazylikę Laterańską.

„ŚWIATŁO DLA LUDÓW”

Profesor F. Alessandrini naczelny redaktor „Osservatore Romano” poświęcił drugiej sesji II Soboru Watykańskiego artykuł p.t.: „Światło dla ludów” („Lume alle genti”) pisząc m. in.:

„Paweł VI, podejmując spadek Jana XXIII, otworzy w najbliższych dniach drugą sesję Soboru w tym samym duchu, z tą samą wolą osiągnięcia dobra, z tą samą nadzieją wnieśienia światła... Nie brak tych, którzy mają nadzieję, że na Soborze weźmie górę wewnętrzna dialektyka ścierająca prawdę, dialektyka która miałaby rozwodnić pewność chrześcijańską w historyczym na korzyść t. zw. wiedzy a niekorzyść t. zw. przesądu. Ale katolicy tym się nie przejmują”.

„Od pierwszych aktów Pontyfikatu Pawła VI — a pamiętajmy, że czekamy jeszcze na Jego pierwszą Encyklikę — jasne jest dla nas jedno: że jest On najmocniej zdecydowany wezwać duchownych i świeckich katolików do zaangażowania się bardziej stanowczego na rzecz wymagań naszych czasów: bo nie nas nie zwalnia od obowiązku działania w sposób bardziej intensywny na rzecz odnowienia”.

Sobór — mówi dalej autor — dać może nowe sformułowania, dostosować wyraz prawdy — nie samą prawdę — do czasów, które nastąpi; ale to nie wystarczy jeżeli postawa chrześcijan i w ogóle ludzi dobrej woli ograniczy się do świadczeń czysto intelektualnych; nie wystarczy dyskutować o Soborze, formułować propozycje i żądania, wyrażać „wolę bazy”. Trzeba czynnego odnowienia ducha apostołstwa. „Tylko wtedy zwyciężymy wszystkie przeszkody mimo zawodów, których na tej drodze braknąć nie może”.

A pierwsze zawody niewątpliwie się zarysowują na horyzoncie. Należy do nich gwałtowna a negatywna odpowiedź patriarchy kościoła greckiego na apel unijny wystosowany przez Pawła VI z obactwa w Grotta Ferrata.

Należy do nich też prostacka reakcja Adzubeja w moskiewskim wywiadzie „Prawdy” na dobrodziejstwo przyjęcia przez wielką pamięć Papieża, Jana XXIII, „Katolicyzm jest ideologią nam krąco wrogą i absolutnie reakcyjną. Podlega zmianom, które zachodzą w samym Watykanie pod wpływem postępów socjalizmu. Watykan jest do nich zmuszony na skutek przewrotów politycznych i społecznych, które musi uwzględnić gdyż inaczej straciłby wiernych... Obecny Papież nie odstąpił jeszcze zasad swej działalności, powtarza ciągle, że idzie śladem nauki poprzednika Jana XXIII ale jej nie stosuje”.

Jest to niewątpliwie reakcja świata komunistycznego na notę radia watykańskiego z 1 sierpnia b.r., oraz oświadczenia Ojca św. o „błędach w naszym społeczeństwie rozpowszechnionych, a już przez Kościół potępionych, jak np. bezbożny marksizm i inne, w których potępił tych katolików, którzy „wychodzą naprzeciw komunizmowi z psychozą zwyciężonych i zbliżają się do przeciwnika nie po to by negocjować w sposób umiarkowany i męski, lecz by poddać się bez walki i dyskusji. Jest zwykłym oszczerstwem,

że Kościół dlatego iż potępił — tak jak był powinien — bezbożny komunizm, jest nieprzyjacielem robotników”.

WYRÓŻNIENIE AMBASADORA R.P. PRZEZ OJCA ŚW.

Schodząc od ołtarza po Mszy św., odprawionej w dniu 12 b.m. w kościele św. Ignacego dla Kongregacji Marińskich, Ojciec św. zauważył wśród obecnych w kościele Ambasadora Papée, Ojciec św., zbaczając z drogi, podszedł do niego i wypowiedział łaskawie kilka słów pociechy i pamięci z racji zbliżającej się rocznicy śmierci małżonki Ambasadora, po czym udzielił mu swego specjalnego błogosławieństwa.

Gest Ojca św. zrobił głębokie wrażenie na obecnych w kościele osobistościach.

PYDZIEN POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PUNKT ARCHIMEDESA, CZY... ACHILLESOWA PIĘTA?

SLYNNY „punkt Archimedes”, ów jeden punkt stały, w oparciu o który — w razie jego znalezienia — obiecywał on ruszyć z miejsca świat, stał się symbolem pewności, trwałości, niewzruszalności. Toteż, brzmiał ironicznie przypomnienie przez prez. Kennedy'ego słów wielkiego matematyka i fizyka greckiego z trzeciego wieku przed Chrystusem w ostatniej mowie z 20 bm. na Ogólnym Zebraniu ONZ w Nowym Yorku. Porównał on tam bowiem sierpniowy pakt z Sowiecami o częściowym zawieszeniu doświadczeń nuklearnych do „punktu Archimedes”, na którym można by oprzeć pokój i lepszą przyszłość świata. Pakt z Sowiecami w roli „punktu Archimedes”, czyli niewzruszonej podstawy pokoju światowego? Czytamy nieraz polemiki na temat, ponieważ czy powyżej setki układów międzynarodowych pogwałciła Rosja Sowiecka za niespełna pół wieku swego istnienia, ale nikomu chyba jeszcze nie przyszło na myśl łączyć podpis Sowiecki z pewnością i zaufaniem.

Miejmy więc nadzieję, że prez. Kennedy nie zamierza naprawdę iść w ślady swego poprzednika, F.D. Roosevelta,

który po Teheranie i Jaltie tak zaufał Stalinowi, że nie pozwalał kwestionować jego słowności nawet najbliższym przyjaciołom. Miejmy też nadzieję, że nie zapomni Kennedy najmniejszego swego własnego doświadczenia sprzed roku, kiedy go imieniem Chruszczowa oklamano w sprawie rozmiarów zbrojenia przez Rosję komunistów kubańskich, które to kłamstwo mógł ponad wszelką wątpliwość i osobiście stwierdzić.

Niezależnie jednak od osobistego przekonania Prezydenta o dopuszczalności obdarzania zaufaniem sowieckiego podpisu pod jakimkolwiek traktatem, istnieje amerykańska opinia i rozmaite koła polityczne, z którymi Kennedy, aż nazbyt może, się liczy. Otóż, część tej opinii i koła, wywodzące się z otoczenia Roosevelta, które przy Kennedy'ym reprezentuje przed wszystkim jaltafczyk Harriman, gotowe są zawsze i mimo wszelkie fatalne doświadczenia, a w imię niepoprawnego wishful-thinking, udzielać Sowiecom nowego, zupełnie bezpodstawnego kredytu politycznego.

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

POCHWAŁA UBÓSTWA

Lepiej być bardzo biednym, niż bardzo bogatym,
Bo biednemu nie grożą finansowe straty.

UWSPÓŁCZEŚNIONE PRZYSŁOWIE

Wiedzą sąsiedzi
Za co kto siedzi.

Z DWOJGA ZŁEGO...

Chyba lepiej jest mleć ozorem,
Niż milczeć przed telewizorem.

DYPLMATYCZNA SUGESTIA

Wspólny lot do księżycy? Nierozsądne słowa!
Niechże Kennedy wyśle samego Chruszczowa.

Rawicz

Powstanie Styczniowe

na 500 stronicach nowego numeru „Antemurale”

Rzym, we wrześniu

POLSKI Instytut Historyczny zapisał na swe dobro nową wartościową pozycję wydawniczą. Z racji stulecia Powstania Styczniowego rocznik tej Instytucji, „Antemurale” poświęcony został całkowicie zagadnieniom, dotyczącym Powstania 1863 r. Właściwie jest to podwójny rocznik, VII i VIII, stanowiący obszerny prawie

500-stronicowy tom, wydany jak zazwyczaj bardzo starannie.

Trzy doniosłej wagi prace złożyły się na całość tego „Antemurale” Jest to przede wszystkim wyczerpujące dzieło Stanisława Bóbr-Tylingi p.t. „Napoleon II, l'Europe et la Pologne 1863-64”, obejmujące ponad 360 stron druku. Dalej idzie praca gen. Mariana Kukieła, która nosi tytuł „Military Aspects of the Polish Insurrection of 1863-64” i wreszcie rozprawa Walentyny Rudzkiej zatytułowana: „Studies on the Polish Insurrectionary Government in 1863-64”. W zakończeniu tom zawiera króciutki dział sprawozdawczy z zebrań Polskiego Instytutu Historycznego w okresie 1962-63.

Już z podanych tu tytułów wynika, że dzieje tragicznego zrywu narodowego z r. 1863 naświetlone zostały jak najbardziej wszechstronnie, bo i na tle ówczesnej sytuacji ogólno-europejskiej, żeby nie powiedzieć światowej, i z punktu widzenia ściśle wojskowego i wreszcie od strony stosunków wewnętrzno-politycznych. O wartości zaś tych prac nazwiska autorów mówią same za siebie.

Choć specyficzna „moralność” tajnej dyplomacji w w. XIX zyskała sobie już od dawna należytą ocenę, to jednak każdy, kto prześledzi w udokumentowanym dziele Bóbr Tylingi konszachty dyplomatyczne w okresie poprzedzającym powstanie i po jego wybuchu, musi doznać wstrząsu i uczucia odrzy wobec całego cynizmu tego targowiska politycznego między ówczesnymi dworami. Najbardziej chyba wymownym owocem owych knoń był, jakże podstępny, układ Alvenslebena, zawarty między Prusami Bismarcka a caratem. Na takim tle rola Francji nie wygląda pochlebnie, gdy po raz czwarty na przestrzeni 30 lat odmawia zajęcia jedynie słusznego i sprawiedliwego stanowiska w sprawie polskiej. Za każdym zresztą razem los odplaca jej pięknym za nadobne. Niestety, prowadziło toteż nieuchronnie do ukształtowania się dwu potęg: teutońskiej i azjatyckiej, które dają się dotąd we znaki całemu światu.

Dzieło Bóbr Tylingi jest niejako uwieńczeniem licznych jego rozpraw, poświęconych temu tematowi, i stanowi owoc wieloletnich badań w archiwach zachodnio-europejskich. Uzupełnia je starannie wydany i obfity dział aneksów bibliografii, nazwisk itp., oprócz licznych odnośników w samym tekście.

Historyk i wojskowy, gen. Marian Kukiel, od dawna oddany badaniom dziejów Polski porozbiorowej, dał w obecnej swej pracy rzeczowy obraz strony wojskowej patriotycznego porwy całego narodu polskiego w Powstaniu Styczniowym. Jak zauważył autor we wstępie, dotychczas brak było wyczerpujących opracowań o tym powstaniu z punktu widzenia wojskowego, prócz szeregu wnikliwych prac Pilsudskiego na ten temat i kilku drobniejszych przyczynków. Dzieło gen. Kukieła stanowi zatem b. cenny krok naprzód do pogłębienia historycznych badań podłoża wojskowego powstania. Autor zarysował tu ze szczególną wyrazistością sylwetki dowódców powstania i dał jaskrawy obraz krwawych zmagania w nierównej walce z przemożnymi siłami carskiego okupanta.

(Dokończenie na str. 8)

LYCEUM — STRAND — LONDON, W. C. 2.

ZWIĄZEK ROLNIKÓW POLSKICH

urządza

pod protektorem gen. Wł. Andersa

w piątek, 27 września

OD GODZ. 10 WIECZOREM DO 5.30 RANO

TRADYCYJNE

DOŻYŃKI 1963

Obzęd dożynkowy w układzie Ryszarda Miersnowskiego, wykonają zespoły taneczne: „ISKRA” K.S.M.P. Devonia, „MAZURY” Polskiej Y.M.C.A., Im. O. KOLBERGA oraz CHÓR im. CHOPINA i KAPELA LUDOWA L. Kwietniowskiego. Starosta — B. Kozerski Przdowńca — M. Mumler. Opracowanie i kierownictwo muzyczne — Zbigniew Gedl. Dekoracje sal — J. Smosarski.

CAŁONOCNA ZABAWA TANECZNA

do godz. 5.30 rano.

Trzy polskie orkiestry: A. GIPSY, E. NAKO i DOMINO.

Występy: FORMATION TEAM — Meadley, Slough.

Szczegóły programu w zaproszeniach. BUFETY. BARY do godz. 3 w nocy.

Parkowanie samochodów w przyległych ulicach Covent Garden. Bilety wstępu 25/-, studenckie bilety 20/- (do nabycia tylko w Związku Rolników). Rezerwowanie miejsc przy stolach 2, 5, 10, 12-osobowych od 5/- do 7/6 od osoby

Stroje wieczorowe lub wizytowe

Bilety i zaproszenia: Związek Rolników Polskich — 54, Denbigh Street, S.W.1; Ognisko Polskie — 55, Exhibition Rd. S.W.7; Orkiestra — 38, Knightsbridge, S.W.1.

FOP 2158

PAWEŁ HECLAŁ

W WIELKIEJ BRYTANII ZNAJDUJE SIĘ

3.500 PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH W POLSKICH RĘKACH

Staraniem Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii, któremu od kilku lat przewodniczy prezes A. Robiński, ukazał się szósty z kolei „Polski Informator Przemysłowo-Handlowy”. Jest to ważny dokument świadczący przede wszystkim o wielkiej żywotności emigracji, która osiedliła się na tej wyspie. Jest to także świadectwo obrotowości, przedsiębiorczości i ruchliwości wielu tysięcy Polaków czy nawet całych rodzin, które od zakończenia ostatniej wojny budowały sobie pracownie i nieraz z wielkim poświęceniem warsztat pracy nie tylko jako źródło zarobku na chleb ile może bardziej dla niezależnienia się od obcych. Po blisko 20 latach osiedlenia się w W. Brytanii można śmiało stwierdzić, że osiągnięcia polskie na odcinku gospodarczym — wbrew znanej opinii o rzekomej niechęci polskiej do samodzielnej pracy w handlu, przemysłu, kupiectwie — są nieraz imponujące. Dlatego z wielkim zainteresowaniem przeglądałem nowy „Informator” wydany dosłownie w tych dniach, by nie po raz pierwszy porównać, zestawiać i ocenić polski dorobek i wkład w życie gospodarcze w tym kraju.

„Informator” zawiera ok. 150 stron i jest na ogół przejrzysty (mimo pewnych niejasnych skrótów) i starannie wydany. Zawiera szereg zasadniczych informacji praktycznych, potrzebnych każdemu — nie tylko kupcowi i członkom Związku Kupców — oraz wciąż jeszcze niepełny, skorowidz branż w Londynie, adresy i ogłoszenia firm w Londynie, w Anglii, Walii i w Szkocji. Polskich firm handlowych jest na pewno 100 proc. więcej aniżeli zawiera „Informator”, co nie świadczy tyle źle o redaktorach wydawnictwa ile o tych, którzy nie chcą zrozumieć ważności podania adresu swej firmy w takim wydawnictwie, ważnym nie tylko dla nas w Anglii, ale także dla Polaków przebywających w innych krajach osiedlenia, nawet dla Polaków w Kraju, korzystających przecież z pośrednictwa różnych firm polskich zagranicą.

Jeśli chodzi o część pierwszą to wydaje mi się, że wymaga ona jednego uzupełnienia: należałoby podać nieco więcej informacji o samym Związku Kupców i Przemysłowców, działającym przecież od tylu lat w W. Brytanii, co z historii powstania Związku i obecnej jego działalności. Nie chodzi tu tylko o względy ściśle propagandowe, bo tych Związek nie potrzebuje, ale raczej o to, by rzetelnie poinformować czytelników „Informatora” o jego wydawcy. Panuje tu bowiem nieraz takie zamieszanie, że nawet przy najlepszej woli niewiadomo „who is who”. Tak „bilet wizytowy” na wstępie „Informatora” i to zarówno w języku polskim jak i angielskim byłby — moim zdaniem — jak najbardziej wskazany.

Wydawcy słusznie stwierdzają w przedmowie, że „Informator” jest jakby „zwierciadłem rozwoju handlu i przemysłu polskiego w W. Brytanii. Od skromnych początków do całkiem szerokiego wachlarza dziedzin gospodarczych z kilkuset placówkami w niektórych działach”. Tak jest istotnie. Ten rozwój jest imponujący i aż nasuwa się pytanie, czy jest możliwe ustalić ile placówek „splajtowało” w ciągu tych lat. Chyba niewiele, bo przyzwyczailiśmy się do nazw niektórych firm tak jak do nazw różnych organizacji bez których trudno sobie wyobrazić życie emigracyjne. Nie wiem czy należy wysunąć pod adresem wydawców jeszcze jedno życzenie czy sugestie: czy mianowicie poza ścisłymi adresami, nie zresztą nie mówiącymi o samych właścicielach tych firm, nie należałoby — choć bardzo trudne to zadanie — podać nieco informacji w formie reportaży czy artykułów czy choćby krótkich notatek o tym, jak powstały, jak rozdziły się niektóre firmy, z których pośrednictwa korzystamy i które są dużym osiągnięciem gospodarczym. Taka historia mogłaby być bardzo ciekawa i pokazywałaby czytelnikom z jak wielkim trudem i samozaparciem trzeba walczyć, aby utrzymać się na rynku, aby nie poddać się przeciwnościom, aby wejść na rynek i zdobyć stałych klientów. Wiadomo powszechnie, że niektóre firmy to małe koncerty gospodarcze w których pracuje kilkaset osób. Firmy te mają nabywców daleko poza granicami tej wyspy. Nadmiar skromności na tym odcinku wcale nie jest wskazany. Wydawcy obliczają, że w W. Brytanii mamy ok. 3.500 polskich przed-

siębiorstw z czego w „Informatorze” (Polish Trade Directory in Gr. Britain) ogłasza się nieco ponad 1.600.

Czy mimo to taki „Informator” jest potrzebny?

Widocznie tak, jeśli wydaje się go nie po raz pierwszy. A nie jest to wydawnictwo obliczone na zysk. „Informator” jest potrzebny nie tylko z uwagi na znane przysłówie (cytuje tu z przedmowy): „Swoją drogę swego po swoje”. Każde przedsiębiorstwo musi mieć klientów i czym ich więcej, tym większe ma możliwości rozwojowe. Polaków w W. Brytanii jest ponad 100.000. Duża to siła. Jeżeli ta siła popierać będzie polskie przedsiębiorstwa, nie ma obawy o ich los.

Nie rozumiem natomiast uwagi (i czy była ona potrzebna?) na str. 8 iż były „trudności w uzyskaniu danych” co do miejsca i terminu niedzielnych polskich nabożeństw. Nie wiem czy ten dział jest w ogóle potrzebny w takim wydawnictwie handlowym. „Informator” handlowy to nie kalendarz, natomiast jestem przekonany, iż gdyby o takie „dane” zwrócono się do Rektora Misji zostałyby one na pewno udzielone.

Część pierwsza „Informatora”, opracowana przez dr. A. Dzeduszyckiego, zawiera informacje ogólne jak np. o różnych rodzajach ubezpieczeń, jak sporządzić testament (prasa stale nawołuje o to naszych rodaków, którzy dziwnie niechętnie godzą się by za życia uregulować swoje sprawy majątkowe), o covenantach czyli o sposobie przekazywania Kościołowi (a Kościoły polskie korzystają z tego przywileju coraz częściej) lub instytucji charytatywno-społecznej części placowego podatku, o kupowaniu na raty, nawet o odczytaniu licznika elektrycznego czy gazowego, o umowach wynajmu mieszkań itp.

Ciekawszą — dla mnie przynajmniej — jest część druga, zawierająca adresy firm reprezentacyjnych ponad 200 branż: od wytwórni abażurów do sprzedaży hurtowej i importu artykułów żywnościowych, od obrabiania maszynowego dziurków do guzików poprzez naukę gry na gitarze, od maklerów okretowych poprzez „detaliczną sprzedaż win i wódek”, od pracowni gorsetów i biustonoszy do sprzętu kinematograficznego.

Są branże w których Polacy są szczególnie silnie reprezentowani. Widocznie tu właśnie jest — być może — najłatwiej znaleźć własny interes — bez większej gotówki lub bez większego przygotowania fachowego, choć zapewne i inne względy odgrywają swoją rolę także, właśnie posiadanie dużej gotówki i chęć jej należytego ulokowania.

W trudnej branży p.n.: „Agencje kupna i sprzedaży nieruchomości” — w obecnej sytuacji gospodarczej bardzo intratnej — mamy 11 firm, choć jest ich pewnie więcej. Polskich aptek i hurtowni aptecznych jest 25, bardzo dużą listę zajmują artyści malarze — 17, choć znaleźć ich można także pod rubryką graficy artyści i użytkownicy — 19. Aż 13 firm zapisano w dziale: biżuteria, odlewy i modele do masowej produkcji oraz biżuteria sztuczna, wytwórnie sztucznej biżuterii. O ile mi wiadomo to przed laty pracowało tu wiele starszych osób chałupniczo dorabiając sobie w tym mikroskopijnym i bardzo wyczerpującym czy dhubaniu w sztucznych perłach skromnych kilka funtów tygodniowo. Mamy blisko 40 polskich firm budowlanych w samym Londynie.

Nie pełny, choć najłatwiejszy do skompletowania jest dział: czasopisma polskie wychodzące w Londynie. 36 pozycji — ale to nie wszystko. Brak

przede wszystkim stałych wydawnictw SPK a więc „Gazetki szkolnej” — pisma dla młodzieży szkolnej i stałego miesięcznika „Kombatanka Agencja Prasowa”, brak pełnej listy wydawnictw harcerskich — jest ich sześć. Poza tym byłoby niewątpliwie lepiej, aby przy tytule pisma podano jego charakterystykę polityczną, partyjną, religijną, czy też wydawcę.

Wśród spisu drukarni — a jest ich 15 — brak np. drukarni „Dziennika Polskiego” — choć podkreślić należy, iż ta wielka ilość drukarni polskich, oparta przecież głównie na kliencie polskim, świadczy o tym, jak bardzo ta branża jest potrzebna. Istotnie — emigracja drukuje niezmiernie wiele. Księgarni i punktów sprzedaży czasopism mamy 12 plus 14 firm wydawniczych.

Być może, że dla przejrzystości rozbito niektóre działy jak np. emigracja zamorska i sprowadzanie rodzin oraz biura podróży, choć wszystkie te przedsiębiorstwa w gruncie rzeczy załatwiają te same sprawy. Takich firm jest 19. Niemal te same firmy reprezentują transport kolejowy, lotniczy i morski.

Do tej samej branży należą biura wyrabiające paszporty i wize (4) i inne biura podróży (13). Zwracam uwagę na dział pożyczki z funduszy społecznych — 6 firm. Jak się okazuje mimo wpływu tytułu lat od zakończenia wojny — wciąż jeszcze są jakieś organizacje gotowe pożyczyc.

Duży jest dział fryzjerski — fryzjersi damskich jest 9 a męskich 10.

Na emigracji tej przebywa wielu prawników. Stali się oni „konsultantami w prawie polskim i międzynarodowym”. W „Informatorze” jest ich 20 plus 8 solicytorów. Są to przeważnie adwokaci czy sędziowie przedwojenni.

Specjalny dział stanowią pracownie damskie i męskie włącznie z przeróbkami i czyszczeniem i pracowniami sukien — 61. Jak więc widzimy w tej branży, bardzo zresztą typowej dla emigracji, urządziło się ponad 60 firm w samym tylko Londynie. „Masarskimi wyrobami” zajmują się 4 firmy, zaś — uwaga! — odznaczenia wojskowe (po bardzo zresztą wysokich cenach) nabyć nadal można (jak długo!) w 3 punktach. W Londynie mamy także do dyspozycji 4 zespoły orkiestralne, znane nam zresztą z różnych występów na zabawach. Nadal popularny jest dział wysyłki paczek do Polski — 32 firmy! Zajmują się nim apteki, specjalne biura wysyłki oraz instytucje. W dawniejszych latach był to z pewnością bardzo dochodowy byznes. Dzisiaj jest trudniej w tej branży, chociażby dlatego że tych paczek wysyła się coraz mniej.

Kto mieszka w Londynie nie musi się stołować po lokalach angielskich. Ponad 40 polskich restauracji zaprasza do siebie na dobre obiady, bo polskie, choć wódki nie można się wszędzie napić, gdyż tylko 11 restauracji ma licencję na wyszynk alkoholu. Czy jednak wszystkie wymienione w spisie lokale są własnością Polaków? natomiast sprzedają detaliczną win i wódek zajmuje się tylko jedna firma, wymieniona zresztą w tym dziale aż 8 razy, bo posiada osiem filii. Dział londyński kończy się wykazem firm zajmujących się hurtem i importem artykułów żywnościowych — 11 firm, które dostarczają te artykuły polskim sklepom żywnościowym, rozsiętym po całym Londynie — spis wymienia 76 sklepów.

Na ponad 1.600 firm w całym „Informatorze” około 500 przypada na Anglię i Walię ze 130 miejscowości i około 130 na Szkocję z 15 miejscowości a reszta na Londyn.

KRONIKA WOJSKOWA

Z.S.R.R. Rosja nie jest wprawdzie najstarszym państwem kolonialnym, bo dopiero pod koniec XVI wieku wysunęła swoje podboje za Ural, ale za to posiada obecnie największą kolonię i, jako jedyna, powiększyła nawet w XX wieku nowymi koloniami swój stan posiadania. Mimo że na jej obszarze podbite narody i szczepy, których jest ponad sto, stanowią niemal połowę ludności i mimo że ponadto sześć państw satelickich znajduje się w całkowitej zależności od Moskwy, propaganda komunistyczna żeruje perfidnie na tym, że W. Brytania, Portugalia, Hiszpania, Francja i Holandia jeszcze nie wszystkim swoim koloniom przyznały niepodległość. Mało tego, próbuje „macić” w międzynarodowej kadzi” nawet z okazji nadania niepodległości różnym koloniom. Wystarczy przypomnieć jej pomoc dla Lumumbi w Kongo i obecne popieranie Indonezji w jej próbach stoperdowania najnowszego tworu państwowego, Malezji. Propagandziści moskiewscy przemilczają fakt, że od zakończenia wojny państwa zachodnie nadały niepodległość państwową aż 850 milionom różnokolorowych ludzi, gdy Sowiety wypuścili ze swoich szpony jedynie Mandżurię.

Innego rodzaju dywersją miało być głośne swego czasu zawyrokowanie „superspeca” Chruszczowa, że samoloty pilotowane są już przeżytkiem. Oświadczenie to, mające zachęcić państwa zachodnie do zrezygnowania z ulepszeń w tej dziedzinie, miało być równocześnie parawanem, za którym konstruktorzy sowieccy mieli przygotować nowe typy samolotów myśliwskich, bombowych i rozpoznawczych. Na szczęście tylko W. Brytania poszła przejściowo (pod wpływem niefortun-

nego ministra obrony Sandysa) na lep tej inspiracji, natomiast Ameryka i Francja nie daly się na nią nabrac. Nie może jednak także ulegać wątpliwości, że i Sowiety w tej dziedzinie gruszek w popiole nie zasypiały. Podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde” wyprodukowały one po owym oświadczeniu Chruszczowa przynajmniej prototypy następujących samolotów:

— myśliwca Mig-23 o maksymalnej szybkości 2.500 klm i pułapie 25.000 m,

— dwusilnikowego myśliwca Mig-24 o szybkości 2.400 klm,

— bombowca Tu-17 o zasięgu 4.000 dc 6.000 klm i szybkości 2 Mach,

— myśliwca bombowego Jak-26 o szybkości do 1.800 klm, który może być także samolotem rozpoznawczym,

— morską samolotu rozpoznawczego BE-10,

— samolotu transportowego Kamowa, zdolnego do pionowych startów i lądowań, jednak bardzo jeszcze wolnego, oraz

— kilku ulepszonych helikopterów o dużym udźwigu.

Niektóre z tych typów znajdują się już w seryjnej produkcji lub nawet wchodzi na uzbrojenie oddziałów. Nie zaniebduje się podobno także ulepszeń w dziale rakiet lotniczych o takim czy innym przeznaczeniu. Tak np. helikoptery nazywane przez dowództwo NATO „Harp” otrzymują rakiety przeciwpancerne.

Nie mniejsze postępy niż lotnictwo wojskowe wykazuje lotnictwo komunikacyjne, scentralizowane w „Aeroflot”. Tabor tej olbrzymiej organizacji liczy blisko 2.000 samolotów, w tym sporo dużych i odrzutowych lub turbo-prop. W ub. roku doszły dwa nowe typy: An-24 i Tu-124, a w bież. roku ma dojść ogromny Il-62, który może zabierać 182 pasażerów. W sumie samoloty „Aeroflot” przewiozły w roku ubiegłym podobno 27 milionów pasażerów, czyli o 24 proc. więcej niż w 1961. Obsługiwana regularnie sieć zwiększyła się w 1962 roku do 248.560 mil, czyli o 8.400 mil, z czego około 20 proc. stanowią trasy poza granicami ZSRR.

Dane te zostały opublikowane przez Międzynarodową Organizację Lotnictwa Cywilnego, do której zresztą Sowiety nie należą. Zdaniem tej organizacji operacje „Aeroflot” stanowią już 20 proc. operacji wszystkich pozostałych linii lotniczych świata. Ten niezmiernie szybki rozwój sowieckiego lotnictwa komunikacyjnego, tłumaczy się wielkimi odległościami i rzadkością sieci kolejowej i drogowej w Z.S.R.R., posiada oczywiście także duże znaczenie wojskowe, bowiem samoloty „Aeroflot” nie tylko stanowią uzupełnienie wojskowego lotnictwa transportowego, ale także mogą być częściowo przerobione na bombowce.

Majowa defilada w Moskwie była pozbawiona rewelacji w dziedzinie sprzętu wojska lądowego. Również podczas niedawnego przeglądu floty Dalekiego Wschodu przez adm. Gorkowa nie zauważono jakiegokolwiek nieznanego dotychczas typów okrętów. Stwierdzono jedynie, że także w tej flocie zwiększył się procent okrętów uzbrojonych w takie czy inne rakiety. Podług znanego rocznika „morskigo Jan'sa we wszystkich czterech flotach sowieckich jest obecnie już 16 okrętów podwodnych o napędzie atomowym, jednak wyporność żadnego z nich nie przekracza 3.000 ton, gdy wyporność ich nowych odpowiedników amerykańskich przekracza 7.000 ton.

Zdaniem dyrektora radiowego-telekopu brytyjskiego w Jodrell-Bank, Bernarda Lovella, który ostatnio zwiedził różne urządzenia sowieckie; Sowiety podobno zrezygnowały z dalszego wyścigu do księżycy, natomiast chcą najpóźniej w ciągu 5 lat wprowadzić w orbitę ziemi platformę wyposażoną w wielki teleskop optyczny o przekroju 36 cali, obsługiwany przez dwóch speców. Lovell zwiedził 9 obserwatoriów sowieckich. Między innymi — rzekomo fantastycznie wyposażony, potrójny radio-teleskop na Krymie. Twierdzi on również, że na Kaukazie buduje się kosztem do 20 milionów funtów gigantyczny teleskop o średnicy 230 cali, tym samym największy na świecie.

Ostatnio stwierdzono ponownie wzmożoną aktywność rybackich statków sowieckich w pobliżu amerykańskich i brytyjskich wybrzeży, a sowieckich samolotów „Mandrake” nad Chinami.

Kage.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON S.W.5 FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

MIĘDZYNARODOWY KONGRES
GENETYCZNY W HADZE

W Hadze odbył się w pierwszych dniach września Międzynarodowy Kongres Nauki o dziedziczności. Na kongres ten przyjechała z Polski dość liczna delegacja (w składzie 8 osób).

Członkowie polskiej delegacji wygłosili referaty w kilku sekcjach Kongresu, które przez uczestników kongresu zostały bardzo dobrze przyjęte. W Polsce nauka o dziedziczności powoli podnosi się z upadku, w jakim się znalazła po nadsładowaniach rosyjskiej pseudo-nauki (słynna teoria Lysienki) i fakt, że w tak krótkim czasie zdołała już stanąć na wysokim poziomie, wymownie świadczy o jej żywotności.

Z ramienia Uniwersytetu Edynburskiego w kongresie wzięli udział dr Bronisław Śliżyński i jego żona dr Helena Śliżyńska. Dr Śliżyński przewodniczył w jednej z sekcji kongresu (cytologicznej), w której także wygłosił referat o funkcjonalnych zmianach w chromosomach. (B)

SZKOLENIE CUDZOZIEMCÓW
W POLSCE

Organ ekonomiczny reżymu „Życie Gospodarcze” (nr. 30) informuje, że w roku akademickim 1962/63 kształciło się w Polsce około 1.300 cudzoziemców. Wśród nich największą było Bułgarów, Greków, Kubańczyków, Sudańczyków i Syryjczyków. „Szkolenie cudzoziemców — pisze tygodnik — jest tylko fragmentem międzynarodowej współpracy Polski. Np. w roku bieżącym zorganizowano kurs sześciomiesięczny poświęcony sprawom planowania”. Uczestniczyło w nim wielu naukowców z różnych krajów.

Odrębną formą nauczania — informuje dalej „Życie Gospodarcze” — jest kształcenie cudzoziemców w ich własnych krajach przez polskich profesorów i specjalistów. Polska kadra nauczająca i profesorska przebywa w Ghanie, Kongo, Kuby, Tunezji, Algierii, Nigerii, Wenezueli, Iraku i innych krajach. (FEC)

LWÓW 1782 WIEDEŃ

J. A. BAGZEWSKIGATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
N A J W Y Ż S Z E J JAKOŚCI!Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perla Żubrówka

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5803

(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

Polskie życie kulturalne

TEATR DOROSŁYCH, DZIECI I MŁODZIEŻY

Obok spraw nauki, literatury i sztuk plastycznych, do których była mowa w poprzednich kronikach, zupełnie naturalną kolejną rzeczą wysunęła się obecnie sprawa teatru emigracyjnego. Ma on swoje dwa równoległe odgałęzienia, teatru dla dorosłych i teatru dla dzieci i młodzieży, przecinające się w nieeuklidesowej geometrii naszego życia społecznego w Związku Artystów Scen Polskich za Granicą. On to w osobie swego prezesa Ryszarda Kiersnowskiego patronuje tym dwóm odłomom, które mają swoje właściwe zagadnienia i trudności. Teatr dla dorosłych, czyli po prostu polski teatr emigracyjny, po dłuższej przerwie wystąpi z nową premierą. Będzie nią nowa sztuka Antoniego Cwojdzńskiego pt. „Obrona Genów” (brzmii to jakimś echem Morstinowej „Obronny Ksantypy”) w jego własnej reżyserii.

Miarą trudności pracy teatru dla dorosłych jest fakt, że wystawienie tej sztuki przez wybitnego autora i reżysera wymagało z przerwami półrocznych przygotowań. A przecież obsada wynosi tylko trzy osoby: Maryna Buchwaldowa, wracająca po 13 latach na scenę (ostatnio odzwierciedlała na emigracji jedną z głównych ról w „Uciekła mi przepióreczka” Stefana Żeromskiego z Wojciechem Wójteckim), Krystyna Dygat, najpopularniejsza aktorka teatru emigracyjnego, oraz... Witold Schejbal, malarz, (brat Władysława znanego ze sceny, filmu i telewizji), który nie jest aktorem zawodowym, występował dotychczas bodaj tylko w „Gałazce rozmarynu” Zygmunta Nowakowskiego, gdy ją wznowiono w Niemczech. Nowa ta sztuka, we wspomnianym zespole, budzi słuszną, jak każda sztuka Cwojdzńskiego, duże zainteresowanie i z pewnością zyska sobie powodzenie, które zawsze towarzyszy komedii tego facytka „teatru naukowego”.

O dorobku, zamiarach i kłopotach „Syreny”, teatru dla dzieci i młodzieży można było się szczegółowo dowiedzieć na Walnym Zebraniu Komitetu tego teatru, które zagościła w nieobecności zastępującego prezesa T. Sulatyckiego sekretarka Zarządu p. I. M. Dębicka, zapraszając na przewodniczącego zebrania prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii red. P. Hęciaka. Po odczytaniu sprawozdania z poprzedniego zebrania Komitetu z 30 marca br. Olga Lisiewiczowa pełniąca obowiązki prezesa po śmierci śp. Tadeusza Malinowskiego, złożyła sprawozdanie z prac Zarządu, w którym charakteryzowała poważny dorobek Teatru dla Dzieci i Młodzieży w ciągu blisko 6-letniego jego istnienia od 1958 r. Wyraża się on w następujących cyfrach: wystawiono 8 sztuk, a dziewięć jest w próbach, odbyło się 81 przedstawień, w których wzięło udział 21.800 widzów, w tym 70 proc. dzieci. W pracy teatralnej uczestniczyło 91 osób, w tym 71 artystów, reżyserów, dekoratorów, muzyków itd. dorosłych i 20-ro dzieci. Do tego dochodzi personel techniczny i osoby, które wykonują anonimowo prace organizacyjne podczas przygotowań i podczas przedstawień. Korzystano z sal teatralnych Instytutu Francuskiego, Lyric-Hammersmith, Rudolfa Steinera i ostatnio „Ogniska Polskiego”. Urządzano poza tym różne inne imprezy.

W r. 1962 powstał Klub przyjaciół Teatru dla Dzieci i Młodzieży, który swe prace warsztat Teatralny Młodych pod kierownictwem Barbary Reńskiej. Nie mniej najogólniejszą bolączką tego teatru jest ciągły brak ludzi, którzy by tę pracę prowadzili i coraz większe zubożenie emigracji wobec spraw kulturalno-artystycznych. Szczupłymi i ciagle tymi samymi prawie siłami prowadzona jest dalej praca, w czasie której nawiązane zostały również kontakty z ośrodkami pozaemigracyjnymi (jak Ośrodek im. Pestalozziego i in.). Nie mniej odczuwa się stopniowy spadek frekwencji na przedstawieniach, przypisywany decentralizacji życia emigracyjnego, zwłaszcza w ośrodku londyńskim, przy czym prowincja wykazuje większy od Londynu entuzjazm do imprez polskich. Sprawozdanie wspomnieliśmy też o kosztach przedstawień, wahających się od funtów 700 do 1.100 przy czym największą pozycją w budżecie jest zazwyczaj koszt wynajmu sali, sięgający 1/3 wydatków ogólnych. W „Ognisku...” zwołano tę pozycję obniżyć do 1/12, kosztem widoczności dla dzieci, które musiały wyciągać szyje „jak żyrafy”. Subwencje prywatne i społeczne wyniosły ogółem funtów 800, — co daje ok. funtów 9

na przedstawienie. Tyle tylko kosztowały one społeczeństwo. Jest to zatem najtańszy teatr zawodowy na świecie.

Ostatnio został on zaproszony do udziału w British Children Theatre Association (Brytyjskie Stowarzyszenie Teatrów dla Dzieci), który jest w trakcie rozszerzania swej działalności na wszystkie kraje europejskie i pozaeuropejskie. W maju 1964 r. odbędzie się Ogólnosiątkowy Zjazd Teatrów dla Dzieci, w którym polski teatr dla dzieci ma również wziąć udział.

Jedną z najważniejszych bolączek bieżących jest brak pracowni dekoracyjno-kostiumowej i magazynu, który pomieściłby bogatą garderobę i rekwizyty. Sprawozdawczyni zapowiedziała przy okazji rozpisania konkursu na sztukę teatralną, na który to cel użytkowano już sumę funtów 25 — z Polskiej Macierzy Szkolnej. Przemówienie to obfitujące w informacje zakończone zostało podziękowaniami pod adresem wszystkich, którzy pomagali w dotychczasowej działalności teatru: SPK, Skarbu Narodowego, Komitetu Obywatelskiego, PMS, Koło Przyjaciół Harcersstwa, Stowarzyszenie Lotników i Samopomocy Marynarki Wojennej, Koło Kobiet B. Ochotniczek, p. Z. Arciszewskiej, prasie i oczywiście duchowieństwu za jego poparcie.

Skarbnik Komitetu p. Horbaczewski odczytał następnie protokół komisji rewizyjnej, obfitujący w liczby, z których w końcu wynikało, że niedobór wynosi funtów 97.8.6 za omawiany okres. Komisja wysunęła przy tym kilka sugestii natury organizacyjnej, które były potem przedmiotem dyskusji. Całokształt spraw finansowych uwytkłony został następnie w sprawozdaniu skarbnika z sytuacji bieżącej.

Wreszcie z działalności artystycznej Teatru złożyła sprawozdanie jego kierowniczką artystyczną i główny reżyser p. Regina Kowalewska, podkreślając odrębność tego rodzaju teatru, który ma bawić i wychowywać jednocześnie, zachowując poziom artystyczny właściwy teatrowi zawodowemu, przy dość licznych współudziale młodocianych aktorów. Postulat dla dzieci jest szczególnie trudny do pogodzenia z życzeniami, aby teatr ten grywał na przygodnych scenach. Z najpilniejszych braków wspomniany został brak magnetofonu, reflektorów własnych i gongu. Przechodząc do spraw bieżących p. Kowalewska poinformowała zebranych, że odbywała się już próba do nowej sztuki pt. „Bajka o skrzypcowej duszy” Jerzego Kercy, której premiera odbędzie się 2 listopada br. w sali Teatru im. Rudolfa Steinera. Sztuka będzie miała trzy zmiany dekoracji, akcja umiejscowiona jest w chacie łowickiej, w lesie i u czarownika. Zawiera ona wiele fantazji i komizmu i ma bardzo barwną oprawę dekoracyjno-kostiumową. Oprócz dorosłych artystów wystąpi w tej sztuce 5-ro dzieci.

W dyskusji, jaka się rozwinęła wzięli m. in. udział pp. M. Lisiewicz, B. Reńska, red. J. Ostrowski, dr Buszyńska, I. M. Dębicka, red. dr Legeżyński, p. Pawlusowa, prez. P. Hęciak, i in. Polemizowano z pomysłami idącymi w kierunku obniżenia poziomu artystycznego teatru i podnoszono pozytywne osiągnięcia dotychczasowe teatru. Apelowano przy tym o wydatniejszą pomoc ze strony rodziców. Po dodatkowych wyjaśnieniach referentów przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Komitetu, którego prezesem wybrany został przez aklamację prof. dr W. Guenther. Członkami zostali pp.: Godlewska, Dębicka, Lisiewiczowa, Mielżyńska, Matyjaśkiewiczowa, Osuchowska, Parys-Lewicka, Kowalska, Smoleńska, Rękawiczowa, Sulatycki, Jasik, Wnuk i Olszewski.

Na zakończenie p. Reńska zaprosiła zebranych na pokaz Warsztatu Teatralnego Młodych w dniu 4 i 5 października w „Ognisku”, na którym inscenizowany będzie „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza. Dochód przeznaczony jest na zakup magnetofonu dla teatru i warsztatu, na który to cel Zjednoczenie Polskie wyasygnowało już sumę funtów pięć.

Zamykając zebranie przewodniczący red. Hęciak podniósł szczególne znaczenie teatru dla dzieci i młodzieży i jego społeczną użyteczność. (n)

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
miesięcznik
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Rocznica prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

„POLAND AND GERMANY”
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

POŁKA KSIĘGARSKA

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO. Księga Tysiąclecia. Tom 1. Organizacja polityczna. Str. 428. Nakład 5 tys. egz. Tom 2. Społeczeństwo i kultura. Str. 368. Nakład 5 tys. egz. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Komitet redakcyjny: Kazimierz Tymieniecki; współredaktorzy: Gerard Labuda, Henryk Łowmiański; sekretarz Helena Chłopocka. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Poznań 1962.

Idea i program niniejszego wydawnictwa wiąże się — jak czytamy w przedmowie H. Łowmiańskiego — „z koncepcją tysiąclecia”. „Nie jest celem wydawnictwa rozpatrzenie całokształtu genezy państwa” — celem jest: „przedstawienie okresu przełomowego, w którym państwo swoje ukazało w postaci wyraźnie krystalizującej się, zarazem w pełniejszym świetle źródeł historycznych pisanych”. Inicjatywa wydania tych dwóch pokazanych tomów wyszła z kół naukowych uniwersytetu poznańskiego im. A. Mickiewicza, a realizację znalazła w ramach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Na tom pierwszy składają się następujące prace: K. Tymieniecki, Położenie Słowian wśród ludów Europy albo tzw. pierwsze milenium; G. Labuda, Organizacja państwowe Słowian zachodnich w okresie kształtowania się państwa polskiego; S. Zajackowski, Podziały plemienne Polski w okresie powstania państwa (Geografia plemienna ziem polskich); H. Łowmiański, Dynastia Piastów we wczesnym średniowieczu; W. Hensel, Budownictwo obronne za czasów pierwszych Piastów; A. Nadolski, Polskie siły zbrojne i sztuka wojenna w początkach państwa polskiego; K. Maleczyński, Najstarsza zachodnia granica Polski na podstawie źródeł X wieku; S.M. Kuczyński, Wschodnia granica państwa polskiego w X wieku (przed 980 r.); T. Manteuffel, Państwo polskie a papieżstwo oraz ruch monastyczny na Zachodzie w X wieku; K. Tymieniecki, Państwo polskie w stosunku do Niemiec i cesarstwa średniowiecznego w X wieku; G. Labuda, Polska a Skandynawia w IX-X wieku; T. Silnicki, Początki organizacji kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego; B. Kürbisówna, Dagome iudex — studium krytyczne. Na tom drugi składają się prace: J. Kostrzewski, Przemiany w kulturze plemion polskich w okresie powstania państwa; H. Łowmiański, Zagadnienia gospodarcze wczesnofeudalnego państwa polskiego; K. Żurawski, Gniezno — stołeczny gród pierwszych Piastów w świetle źródeł archeologicznych; Z. Kaczmarczyk, Rola Poznania w państwie pierwszych Piastów; T. Lalik, Kształtowanie się miast za pierwszych Piastów; S. Urbańczyk, Wierzenia plemion prapolskich; A. Gieysztor, Przemiany ideologiczne w państwie pierwszych Piastów a wprowadzenie chrześcijaństwa; A. Vetulani, Przemiany w urzędach i życiu prawnym społeczeństwa w początkach państwa polskiego; T. Lehr — Splawiński, Jak mówiono w Polsce w dobie Mieszka I? Szkic gramatyczny; B. Kürbisówna, Wiąż najstarszego dziejopisarstwa polskiego z państwem; J. Karwasińska, Państwo polskie w przekazach hagiograficznych XI i XII wieku; Z. Świechowski, Wczesna architektura piastowska około r. 1000; G. Labuda, Wpływ państwa polskiego na rozwój dziejowy Pomorza; K. Maleczyński, Trwanie łączności Śląska z Polską od połowy XIV do początku XVI wieku; K. Tymieniecki, Przemiany społeczne w związku z powstaniem państwa polskiego.

Oba tomy są obficie ilustrowane, zaopatrzone skorowidzem autorów XIX i XX w., oraz indeksem obejmującym nazwy osobowe i geograficzne.

POCZĄTKI PAŃSTWA POLSKIEGO omówione będą niezawodnie przez fachowych historyków na emigracji nie tylko w czasopiśmie naukowym. Autor niniejszych słów pozwala sobie sugerować redaktorowi „Orla”, aby zaprosił do tego omówienia w „Orle” znanych naszych mediewistów prof. H. Paszkiewicza, prof. L. Koczego i prof. K. Lackorońskiego. Sam zresztą redaktor „Orla” jako cechowy historyk poświęcił zapewne uwagę temu ważnemu wydawnictwu. S.M.

GŁOSY PRASY

o POLAKACH NA LITWIE

Wychodzący w Poznaniu „Głos Wielkopolski” z dn. 14.9. b.r. przynosi „korespondencję własną z Wilna” pióra Ryszarda Danielewskiego p.t.: „Z wizytą w Wilnie”. Czytamy tam m. in.:

„Narodziła się w setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Matką jej była potrzeba. Należało urządzić kilka mickiewiczowskich wieczorów dla szkół, wiosek, domów kultury. Rada w radę i studenci Uniwersytetu Wileńskiego wraz z kolegami i z Instytutu Pedagogicznego, Polacy, utworzyli zespół: recytacje, śpiew, taniec. Pierwszy koncert, pierwsze kwiaty, oklaski — sukcesy. „Wilia” — bo tak nazwano zespół — wzbogacono o polską kapelę ludową... wobec powszechnego życzenia setek tysięcy Polaków zamieszkujących Litwę, otrzymała pomoc finansową i błogosławieństwo na trwałą artystyczną egzystencję. Od pierwszego koncertu Filharmonii Wileńskiej upłynęło osiem lat. Dziś zespół ma na swym koncie 300 występów, w tym kilka w republikańskiej telewizji, w Mińsku, Rydze i... ”

KIERUNEK LWÓW

Sława zespołu dotarła do polonii (!) lwowskiej. Przyszło zaproszenie. Byłem świadkiem przygotowań zespołu do tego wyjazdu... Zofia Gulewicz, absolwentka warszawskiej szkoły baletowej — czuwa nad całością kształtu artystycznego, szlifuje balet. Wiktor Turowski, absolwent Konserwatorium Wileńskiego, ustawia chór. Kapela gra pod batutą Edwarda Filipajtasa, zasłużonego artysty republiki.

(Nadto autor wymienia nazwiska: Franka Kowalskiego — pracownika naukowego Instytutu Elektrografii, najlepszego tancerza i współorganizatora zespołu, Zofię Sobaczówną — nauczycielkę, Stanisława Jakutisa — dziennikarza i Tadeusza Szejnickiego — szlifierza z Fabryki Wiertel).

„Wilia” nie tylko bawi — czytamy dalej w korespondencji — popularyzuje ludowe pieśni, melodie i tańce polskie. „Wilia” uczy. Marzeniem uczniów każdej z 300 polskich szkół z Wilna i okolicy jest wysłuchanie wieczoru poezji poświęconej Szopenowi, Konopnickiej, Mickiewiczowi... ”

„Wilia” nie jest jedynym polskim zespołem na Wileńszczyźnie. Niewielkie zespoły studentów polskich istnieją przy Instytutach Pedagogicznych w Wilnie i Wilejce, J. Strawianowska, z zawodu lekarz, prowadzi polski zespół sceniczno-satyryczny przy Klubie Pracowników Łączności a B. Czernis kieruje Zespołem Teatralnym w Wileńskim Pałacu Kolejarzy.

Ośmiolatnia „Wilia” ma swoją publiczność i kasę... Najwyższą nagrodą dla tych entuzjastów polskiej mu-

INWESTYCJE ZE SKŁADEK SPOŁECZNYCH

Od 1945 do 1962 roku — informuje warszawski tygodnik „Kultura” (nr. 7) — wpłynęło ze składek społeczeństwa na Stołeczny Fundusz Odbudowy Stolicy 3 miliardy 229 milionów złotych. Za sumę tę sfinansowano ponad 7,000 inwestycji w Warszawie i w całej Polsce. „Dla Warszawy wydzielono 1.171.000 złotych”. Na inwestycje „terenowe” przekazano resztę zebranych funduszy.

„Kultura” informuje, że z tych składek ludności reżym sfinansował odbudowę zabytkowych kamienic w Gdańsku, ratusze w Poznaniu i Wrocławiu, Zamek Piastowski w Szczecinie oraz budowę Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzwowie wraz ze Stadionem i Planetarium i wiele innych. Gdyby ktoś chciał — pisze tygodnik — wymienić „choćby najważniejsze” inwestycje, odbudowane lub wybudowane w Polsce z tego funduszu — „utworzyłaby się spora litania”. Dokładniejsze na ten temat informacje znaleźć może czytelnik w 70 stronicowej broszurze Dr. E. Wichury-Zajda, wydanej ostatnio przez Wojewódzki Komitet SFOS w Katowicach. (FEC)

szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n a n a
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W.11.
Telefon: BAT 0879

zyki i tańca jest wzruszenie widza, szczerze wyrażające się w oklaskach i bukietach kwiatów”.

CENNE PRZYCZYNNKI HISTORYCZNE

Warszawskie „Słowo Powszechnie” (13. 9. br.) przynosi następującą wiadomość:

„Dyrektor Państwowego Archiwum w Szczecinie dr Lesiński poinformował o cennej zawartości przekazanych szczecińskiemu archiwum przez władze Niemiec wschodnich dokumentów archiwalnych (około 4 tys. woluminów). Wśród przekazanych materiałów znajdują się interesujące dokumenty m. in. akta ksiąg pomorskich zawierające cenne przyczynki do dziejów Pomorza Zachodniego i jego związków z Polską. Są tam nieznane dokumenty o zabiegach króla Zygmunta III Wazy w sprawie osadzenia swojego syna na biskupstwie w Kamieniu Pomorskim.

Bardzo ciekawe są dokumenty na temat stouknych handlowych i żeglugowych między Szczecinem a Stargardem w XV wieku. Mówią one o walkach między tymi miastami na tle omijania przez stargardzan prawa składowania. Dochodziło nie tylko do zaciekłych sporów i sądowych rozpraw, lecz także do krwawych walk i wzajemnego zatapania statków... ”

DR WARD A SPRAWA ODRY I NYSY

Na kilka tygodni przed śmiercią napisał dr Ward, sławny osteopata londyński, zamieszany w aferę min. Profumo i oskarżony o utrzymywanie się z dochodów prostytutki — pamiętniki, których nie wolno wprawdzie publikować w Anglii, lecz które po jego śmierci ukazują się m. in. w wielkim i popularnym ilustrowanym tygodniku monachijskim „Revue”. Tygodnik ten przychodzi regularnie do Londynu w większej niż normalnie ilości, gdyż pamiętniki dr Warda stanowią mimo wszystko ciekawą lekturę, w której autor odsłania z wielką szczerością świat w którym żył, do którego został wciągnięty i w którym obracał się z największą swobodą a do świata tego należało wiele wybitnych osobistości angielskiego życia politycznego, przemysłowego i arystokratycznego.

W czwartym z kolei odcinku pamiętników ogłoszonych w numerze 38 „Revue” z dn. 22 września znajdujemy także „fragment polski”, który w streszczeniu tak się przedstawia:

Dr Ward uzasadnia dlaczego postanowił poinformować niejakiego Mr Wooda, oficera bezpieczeństwa w ministerstwie wojny, na temat niezwyklej ciekawości płk. Iwanowa z ambasady sowieckiej, pragnącego koniecznie dowiedzieć się o terminie dostawy głowic atomowych Niemcom zachodnim oraz nt. częstych kontaktów min. Profumo z Krystyną Keeler z którą był także zaprzyjaźniony Iwanow a później min. Profumo. Dr Ward pisze, że uczynił to dlatego, ponieważ wcześniej przemyślał o wykonaniu poufnej misji między rządem angielskim a ambasadą sowiecką w Londynie. Stąd obowiązywała go pewna lojalność do władz. Było to w czasie gdy w Genewie miała się odbyć sławna konferencja rozbrojeniowa między Stanami Zjednoczonymi, W. Brytanią, Francją i Rosją Sowiecką. Jak twierdzi dr Ward Rosjanie chcieli wiedzieć od strony państw zachodnich jakiś gest, który ułatwiłby prowadzenie rozmów. Oczywiście za gest ten Rosja była gotowa także się zrewanżować.

I na czym polegała teraz rola dr Warda? osteopata londyński przekazywał pewne poufne listy angielskie, które nie naruszały przepisów o bezpieczeństwie. W tych listach Anglii „wentylowali możliwość” uznania ze strony państw zachodnich granicy na Odrze i Nysie w wypadku gdyby Moskwa gotowa była pójść na jakieś ustępstwa w sprawach rozbrojenia. Nic z tego jednak nie wyszło, gdyż konferencja genewska nie udała się.

Ze rząd angielski mógł się posługiwać takim „posłańcem” zapraszającym nieraz do ambasady sowieckiej na różne przyjęcia — to nie ma w tym nic złego, tylko czy dr Ward musiał znać treść poufnych pism przez siebie doręczanych? Jak wynika z zakończenia tego rozdziału pamiętników dr Ward o wszystkim tym opowiedział Mr. Woodowi. Nic dobrego z tego jednak nie wyszło, skarży się dr Ward, gdyż mimo to wybuchła znana afera (Iwanow-Keeler-Profumo) o której tak głośno było przez wiele miesięcy w Londynie. (p. h.)

SOVIETICA

NIESPODZIANY ZAKUP ZBOŻA PRZEZ SOWIETY

Sowiecka prasa ostatnich miesięcy była pełna rozmaitych przestróg przed marnotrawstwem, pietnowanych niedociągnięć i wezwań do gospodarności, zwłaszcza w rolnictwie. Rubryka ta jednak jest stale tam prowadzona i zdawała się nie świadczyć o żadnych wyjątkowych kłeszkach. Toteż zakup znacznej ilości zboża przez Rosję w Kanadzie, dokonany w połowie września stał się dużą niespodzianką. Układ między sowieckim wiceministrem handlu zagranicznego S.A. Borysowem a kanadyjskim ministrem handlu M. Sharpem przewiduje dostarczenie Sowietom przez Kanadę w ciągu następnych 10 i pół miesięcy 66 milionów etnarnów pszenicy i maki pszenicznej, co stanowi 2/3 rocznego eksportu z Kanady tego produktu. Wartość transakcji oceniana jest na blisko pół miliarda dolarów.

Dokonanie jej przez Moskwę dowodzi, że reklamowana polityka Chruszczowa z jego ziemiami „dziewiczymi” Kazachstanu, z kukurydzą i coraz nowymi reorganizacjami czy zmianami personalnymi, nie przynosi wciąż istotnej poprawy. Okazuje się także, że ostatnia kampania oszczędzania chleba, którego gatunek mocno się też w tym roku — również w Moskwie — pogorszył, systematyczne wreszcie pietnowanie wszelkich niedociągnięć w sow. czy kolchozach ze strony sowieckiej prasy, miało w tym roku poważniejszą przyczynę: zły urodzaj.

ZŁY URODZAJ I BRAK SZTUCZNYCH NAWOZÓW

Jako jego powody wymienia się, prócz względów klimatycznych w postaci suszy, dalej trwający niedostatek nawozów sztucznych. O braku tym powiedział sam Chruszczow w przemówieniu z okazji zwiedzania ogromnego sochozu Wolga-Don 17 km. czyli tego dnia, kiedy podpisano układ o zakupie ziarna i maki z Kanadą. W normalnym poszukiwaniu koźłów ofiarnych za nowe niepowodzenie, Chruszczow zwał winę na ekonomistów, którzy jakoby lekkomyślnie doradzali wywóz nawozów sztucznych.

Stwierdzeniu tych braków towarzyszyły normalne przechwałki dogonienia — tym razem nie przegonienia — Ameryki. Chruszczow oświadczył, że wprawdzie bieżącego roku Sowietów wyprodukowały tylko 20 milionów ton nawozów, podczas gdy Stany Zjed. — 35, lecz pocieszył słuchaczy, obiecując, że w 1965 r. produkcja sowiecka ma osiągnąć poziom amerykański ale... z roku 1962. Rzeczywistość jest tymczasem taka, że w Sowietach wypada na hektar ziemi uprawnej — 70 kg. nawozów sztucznych podczas gdy w Stanach Zjednoczonych — 227 kg. a we Francji — 507.

CZĘŚĆ ZBOŻA DLA KUBY

Pikanterią układu kanadyjsko-sowieckiego jest, że część zakupionej przez Moskwę pszenicy obiecana jest Kubie. To nie godzi wprawdzie w ekonomiczną blokadę wyspy, którą zastosowały Stany Zjed., ponieważ chodzi o — nieobjęte blokadą — środki spożywcze, ale z pewnością ta pomoc dla reżimu Castry nie cieszy Waszyngtonu. Poza obecną transakcją z Sowietami, Kanada sprzedaje stale zboże także innym komunistycznym reżimom. Przed trzema laty kupiły na okres trzech lat jeszcze większe jego ilości czerwone Chiny, a poradę jest znów w drodze do Kanady delegacja handlowa z Warszawy, także po zboże.

Pielgrzymki po chleb ze strony komunistów, władających tak urodzajnymi z natury ziemiami, jak Rosja, Ukraina czy Polska i to do kraju „ka-

pitalistycznego”, jak Kanada, jest nową, szczególnie jaskrawą kompromitacją sowieckiego systemu gospodarczego.

KOZŁY OFIARNE KRYZYSU W CZECHOSŁOWACJI

Spośród podbitych krajów europejskich najmocniej dotkniętym przez gospodarczy kryzys rolny tego roku jest Czechosłowacja. Nic dziwnego więc, że tam przede wszystkim poszukano koźłów ofiarnych, załatwiając zarazem stare porachunki wewnętrzno-partyjne. Dymisję otrzymał, na podstawie uchwały Komitetu Centralnego partii, premier od lat dziesięciu, „stalnika” W. Sziroki, wicepremierzy J. Dolański i L. Jankowcowa, dalej minister finansów Juris, przemysłu żywnościowego — Krosnar, transportu — Vokac i oświaty dr. Kahuda.

Nowym premierem został Józef Lenart, Słowak podobnie jak Sziroki. Zmiana składu rządowego uważana jest za dowód osłabienia pozycji również Nowotnego, zarazem prezydenta państwa i sekretarza partii, do którego klikki należeli zdymisjonowani ministrowie. Lenart należy do młodszego pokolenia i został doksztalony w Moskwie. Urodził się w 1923 r., trzyletni kurs ideowo-polityczny odbył w latach 1953-6 w Moskwie. (s)

BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdu do Polski. Szybko. Sprawnie. tanio załatwia

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road, LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

STUDENCI Z POLSKI W WIETNAMIE I NA KUBIE

We wrześniu rozpoczęło studia na wyższych uczelniach za granicą ponad 330 studentów polskich. Wyjechali oni do ZSSR, Czechosłowacji, Niemiec Wschodnich, Rumunii, na Kubę i do Wietnamskiej Republiki „Ludowo-Demokratycznej”. Łącznie z tymi, którzy rozpoczęli studia w latach ubiegłych, kształcą się zagranicą ponad 800 studentów z Polski. (FEC)

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

Polacy nie mieli powodu żywić do niego sympatii. W pierwszych latach wojny jego karykatury o tematach polskich nie budziły zastrzeżeń, choć grzeszyły naiwnością. Później, genialnym pociągnięciem ołówka towarzyszyła zastraszająca niewiedza o sprawach politycznych Europy wschodniej. Oddawał hold bohaterom Powstania Warszawskiego szkalując jednocześnie Sosnkowskiego. Potem szkalował Arciszewskiego.

Slepotą polityczną Dawida Low opowiadała intencjom i dziwacznej a-trofii myślowej właściciela koncernu prasowego, w którym Low pracował. Kilka karykatur antypolskich z „Evening Standard”, którym ambasador Raczynski zilustrował stronie swych wspomnień pozostaną dokumentem czasów. Będą materiałem do surowej oceny polityki koncernu prasowego lorda Beavebrooke'a. Lecz był to chyba jeden odcinek na którym poglądy właściciela „Evening Standard” zbiegały się z niewiedzą wielkiego karykaturzysty. Na innych polach Low zwałcał ołówkiem to wszystko co Beavebrooke kazał wspierać piórem tysiącemu tłumowi swoich pracowników prasowych. „Imperium” Low porzekał w swych rysunkach na długo przedtem nim pogrzbiała historia „Pulkownik Blimp”, synteza kultury wyspiarskiego, stał się określeniem słownikowym. Każdy je rozumie choć nie każdy pamięta że wymyślił je Low, czupurny Nowozelandczyk, którego w latach trzydziestych awansowano na najlepszego karykaturzystę politycznego świata zachodniego. Hitler dostawał szału na widok swojej podobizny w wykonaniu Lowa. Szalał także Mussolini. Wymienianą Anglię swym zwyczajem lizali w cichości rany urażonej godności i ambicji. Publicznie zaś składali Lowowi gratulacje i dopraszali się o oryginały własnych karykatur.

Low zmarł przed kilku dniami. Darujmy mu szkodę jaką nam wyrządził gdyż równoważy ją zasługa nieublaganej walki o prawo człowieka do wyrażania swych poglądów bez oglą-

dania się na to co myślą wielcy tego świata. Karykatura skutecznie chroni ludzi przed grzechem samouwiłbienia. Gdy politycy bardziej boją się ośmieszenia niż kuli zamachowca społeczeństwo może nie bać się niczego.

Nie mów złego świadectwa...

Dawno już to było lecz pamiętam dobrze. Zakazywano nieomal wypowiadać nazwisko Jerzego Braque. Słowo „kubizm” wolno było wypowiedzieć tylko potę, by dać zachęte do długiej tyrady na temat upadku sztuki. Upadek sztuki łączył się pojęciowo z upadkiem moralności, dobrych obyczajów. Idu społecznego i ze wszelkim w ogóle złem. „Kubizm” i „Braque” w ustach moich nauczycieli, w studiach gdzie płodziłem ekliwe akwarele, koślawe „węgle” i olejne „martwe natury”, to to były synonimy słów „herezja”, „bluznierstwo”, „wyuzdanie” i „anarchia”.

Lubiłem kubizm i lubiłem dzieła Braque'a. Lubiłem przez przekorę, gdyż żelgałbym twierdząc, że rozumiałem o co mu chodzi. Zerwałem z pedalem i paletą dostatecznie wcześniej, by nie narobić szkód ludzkości i sobie samemu. Zerwałem tak dokładnie, że przestałem się przyznawać do tych grzechów młodości.

Lecz jak przestępca na miejsce zbrodni zmierzam chyłkiem na wystawę. Przed dwoma laty zakradłem się na wystawę Braque'a w Paryżu. Czulem się nieswojo w towarzystwie młodej osoby, która nie nigdy z marlarstwem wspólnego nie mając, w kilkunastu luźnych uwagach wytłumaczyła mi dokładnie to wszystko czego nie mogłem zrozumieć przed trzydziestu laty. Przypomniałem sobie moją jedyną w życiu, kilkunastową rozmowę z Braque'em i przestałem mieć pretensję za to co mi wtedy powiedział. Teraz przeglądając fotografie z uroczystego pogrzebu jaki mu Francja urządziła jako bohaterowi swej kultury narodowej. I uśmiecham się. Bo kogo właściwie położono na katafalku? Kubizm? Braque'a? Czy własną tępotę?

„Super niwem dealbabor“

Bieleje coraz bardziej. Choć rozgorzyceni, ci się zawsze znajdują, twierdzą że raczej żółknie. Mowa o Paryżu.

Pisałem już o tym. Wiem. Nie szkodzi. Napiszę jeszcze nie raz. Odrzypywanie „miasta — światła” z wiekowej patyny brudu, sadzy i śniedzi postępuje razno naprzód. Co przyjadę — dziw nad dziwy. Dzielnica za dzielnicą, gmach za gmachem, bieleją. Zabrano się nawet ostrożnie do Notre Dame. Ostrożnie, bo sprawa trudna. Brud nagromadzony od Średniowiecza spajał kruchy piaskowiec. Wzerał się w szczeliny i przytrzymywał za ogon potwory wystające nad ulicę. Wycyzycie to wszystko tym sposobem co młodsze budowle? Gotowe się posypać. Więc trzeba coś tam wstrzykiwać w skruszały kamień. Dentystyczna robota.

WARSZAWA

„Patrycjalne domy stare jak pospolita rzecz” — czy, częściej, doskonale wykonane ich makiety cieszą oczy i serce. Ale Plac Zamkowy, świeci ku Wisłę brzydą szczyrbą, ruinami. Rynek Staromiejski odmalowano widąc tandetnymi farbami, bo już — na szczęście! — zezniali przywracając miejscu sympatyczną sędziwość.

Do najlepszych rozwiązań przy rekonstrukcji dzielnic zażytkowych zaliczyć chyba trzeba kościół św. Marcina. Jest to kościół klasztorny i odbudowę (włącznie z dekoracją wnętrza) prowadziła architekt-zakonnik. Miniaturowy podwórzec z krążankiem, którego biała prostota urzeka, jest jakby westchnieniem, tęsknotą za rozłożeniem klasztorów śródmiejskich.

Wnętrze kościoła przemysłano w każdym szczególe. Przykładem, choćby krucyfiks na ścianie: nogi Chrystusa, to fragment rzeźby zniszczonej w czasie wojny. Reszta dorysowano tylko konturem z drutu. Wszystko co ocalało to te pokorne, umięszone nogi, przebite gwoździem. Piersi, ręce, głowę schyloną pod ciężarem korony dopowiedzieć ma wyobraźnia. Czarny drut dla wyobraźni tej jest rusztowaniem, ale zarazem granicą. Wszędzie indziej pomysły takiego krucyfiks-u znać by można za pretensjonalny. Ale nie w Warszawie. Tu ma on w sobie powagę i prawdę — świadek tragedii.

Stare i Nowe Miasto, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujaz-

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

NOTATNIK

dowskie, Łazienki, sprzyjają złudzeniu, że nie było nigdy lat 1939 i 1944. Ale Marszałkowska stawia przybysza twarzą w twarz z rzeczywistością. O osławionym „Ralcu Kultury” warszawicy mówią, że trzeba koniecznie zobaczyć wnętrze, aby się przekonać, że jego strona zewnętrzna nie jest najbrzydszą rzeczą na świecie. Idąc dalej w kierunku Placu Unii Lubelskiej nie można — niestety — nie zwrócić uwagi na t.zw. M.D.M. — pomnik zwycięskiej wulgarności. Fasady domów „zdobione” są rzeźbami. Wśród nich wyróżnia się „matka-proletariuszka”. U jej ludowej piersi dzieciątko. Maleństwo o rozmiarach młodego hipopotama. Nie wiadomo: śmiać się czy płakać?

Podobnie mieszane uczucia opanują z innych co prawda powodów każdego chyba, kto odwiedzi „Jadłodajnię Dietetyczną Muranów”. Potrawy ułożone są tu wedle kilku najbardziej popularnych dolegliwości. Wśród tych zestawów zwraca uwagę „dieta w nawykowym zaparciu”. Co za szczęście, że subtelna elegancja tego zwrotu zdobi demokratyczny „jadłospis” a nie feudalno-kapitalistyczne menu.

W czasie mego tu pobytu przypada rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Wizyta na wojskowym Cmentarzu Powązkowskim, na grobach bliskich mi ludzi, nabiera niemal charakteru udziału w manifestacji. Kwiaty, Świeczki. Niekończące się rzędy krzyży: „... lat siedemnaście...”, „... lat dziewiętnaście...”, „... lat szesnaście...”

Obok pomnika powstańców niewielka, pusta przestrzeń. Co roku miejsce to jest świadkiem dziwnego wydarzenia: oto niewiadomo skąd zjawia się zwykły wieniec z napisem: „To miejsce poświęcone jest pamięci dziesięciu tysięcy polskich oficerów wymordowanych w Katyniu przez największego wroga naszej ojczyzny”. Natychmiast zbiera się, rośnie tłum. Wstrząsa nim dreszcz podniecenia i gniewu. Wtedy przychodzą jacyś w mundurach i zabierają wieniec. To nie. Pamiętają rozchodzą się ludzie. Pamięta ziemia, nieoczekiwanie podniesiona do godności relikwii.

Wracam z Powązek taksówką. Kierowca jest rozmowny. W lapidarnych, gwarą udrapieżnionych zdaniach, mówi o mijanych budowlach i ludziach. O wszystkim co złosci i cieszy warszawiaków. Słucham go chętnie, z zaciekawieniem — ustami jego przemawia przecież lud Warszawy. Prawdziwy. Nie ten z rzeźb na M.D.M.-ie czy z dętych statystyk.

Na statystyki natomiast powołuje się chętnie mój znajomy, człowiek miły i rozsądny, ale chwilami chory na państwotwórczość. Stara się na przykład udowodnić, że zmuszanie przybywających do Polski z Zachodu turystów by wymieniali pieniądze poniżej jednej trzeciej ich rzeczywistej wartości jest nie tylko pożyteczne dla skarbu, ale słuszne i dla wszystkich (włącznie z turystami) zbawienne. Zniecierpliwiony, przerywam piosenkę o „sile nabywczej”:

— Mój drogi, prawdziwą wartość obcej waluty zna najlepiej czarny rynek. Paskarze nie troszczą się o statystyki. Jeśli placą za funta czy dolara kilkakrotnie więcej niż banki państwowe, to przecież nie z litosci do przybyszów, ale dlatego że mogą je łatwo sprzedać z zyskiem. Państwo przynajmniej zresztą paskarom rację, skoro wprowadziło t.zw. kurs PKO. Jeśli chcecie uzdrowić wasze finanse to arcykście skarbku, mianujcie ministrem skarbu.

— Nie sądzę by się zgodził — odpowiada mój rozmówca, dolewając wódki.

Dni upływają na odnajdowaniu ludzi i miejsc: Na Bielanach tramwaj dochodzi znacznie dalej niż za moich lat. Natomiast w kościele, zupełnie już niemal odrestaurowanym, brak pary marmurowych aniołków: jednego o bujnych lokach, a drugiego zupełnie liatego, uśmiechających się do siebie. Domki królewskie i magnackie stoją, ale zamieniono je na mieszkania. Bóg wie komu patronują teraz herbowe kartusze.

W Muzeum Narodowym nie zarzucano zwyczajem, który złościł mnie od dzieciństwa; obowiązku zakładania na obuwie filcowych łapci. Niewygodne paskudztwo zawadza, utrudnia oglądanie, rozpraszając uwagę, zmusza do niezgrabnego suwania się, zamiast chodzenia. Jest w tym coś azjatyckiego, barbarzyńskiego: robenie z wizyty w muzeum wielkiej uroczystości, gdy przecież dla Europejczyka sztuka jest,

J. P. H.

Dnia 13 września zmarł w Montreau (S. & M.)

Ś. † P.

inż. ZBIGNIEW BIENIAWSKI

major Polskich Wojsk Lotniczych oraz pplk. Brytyjskich Wojsk Lotniczych, urodzony 18. VIII. 1899 we Lwowie.

Pogrzeb odbył się w Villeneuve-le-Roi (S. & O.), dnia 17 września — o czym powiadamia Rodzinę w Kraju, Przyjaciół i Znajomych

Brat Stanisław Bieniawski

Paris-III.

5, rue St. Claude.

IK PODRÓŻY DO POLSKI

Ważnym, a przynajmniej winną być (i była), czymś najpiękniejszą powszednim, niezbędną częścią codzienności.

Zawartość sal muzealnych zasmuca, ale i cieszy zarazem. Dzieł sztuki najwyższej kategorii brak prawie zupełnie. Za to sztuka drugorzędna (w lepszym tych słów znaczeniu) reprezentowana jest znakomicie.

Jeśli chodzi o malarstwo polskie to dziwi sposób wartościowania. Ekspozycje w galerii odpowiadają stopień zainteresowania badaczy a przynajmniej odzwierciedlają go przeciętnie jakoś ruch wydawniczy. Nie zdobyto się na przykład dotąd na wydanie dobrze ilustrowanej monografii dzieł Wojtkiewicza — malarza, któremu należy się poczesne miejsce w historii malarstwa europejskiego, gdy wydawnictwem takim zaszczycono prowincjonalną miernotę — Aleksandra Kotsisa.

W naszej wędrowce zachodzimy do odbudowanych kościołów. O każdej porze dnia spotkać w nich można modlących się ludzi. W niedzielę ruszamy do św. Jakuba, na Placu Narutowicza. Banalne wnętrza wypełnia tłum. I nie jest to tłum byłych ziemian, czy pozabawionych fabryk przemysłowców. Mieszają się w nim ludzie najróżniejszych sfer, zawodów, powierzchowności. Kobiet tyleż co mężczyzn, a dzieci wielokrotnie więcej niż starych. W czasie kazania ksiądz poczytliwymi słowami tłumaczy przypowieść o niesprawiedliwym włodarczy.

Po ostatniej Ewangelii wstaje pieśń: przebijają — zda się — cegły stropu, uderza w blade od upału niebo: „... My chcemy Boga, my poddani, On naszym Królem, On nasz Pan!“. Kościół jest brzydki. Pieśń — być może — nie dodaje mu uroku. Ale zmusza do namysłu. Tę pieśń, co niedziela, z przekonaniem śpiewa wiele milionów ludzi.

KIELCE — SANDOMIERZ

W Kielcach motocykl odmawia posłuszeństwa. Już pobieżne oględziny upewniają nas, że sprawa jest poważna. I oto natychmiast obcy ludzie ofiarowują się z pomocą, tracąc godziny czasu by wynaleźć właściwego mechanika, chcą koniecznie pożyczyc pieniądze, nie znając nawet naszych nazwisk.

Reparacja trwa kilka dni dzięki pomocy i przedsiębiorczości kilku motocyklistów-entuzjastów. O wiele krócej niżby należało oczekiwać, ale dostatecznie długo by dowiedzieć się niejednego o życiu prowincjonalnego miasta.

Większość ludzi wyjeżdżających do Polski nie ma okazji albo ochoty by zapoznać się z rzeczywistością. Otoczenie przez rodzinę i przyjaciół waroną serdeczności i wygodę, prowadzeni i wożeni tylko tam „gdzie pojeść i pojechać warto“, karmieni doskonale (nie zawsze zdając sobie sprawę z tego z jak wielkim trudem), wracają na Zachód z obrazem życia w Polsce wzruszającym, uroczym, sielskim — i na wskroś fałszywym.

Skazani na samodzielność robimy doświadczenia: w „Barze Mlecznym“ można (po długim oczekiwaniu) dostać kawę t.zw. „prawdziwą“, ale bez mleka. Z mlekiem jest tylko zbożowa. Niech im na sądzie ostatecznym nie będzie ona policzona. Ta kawa i coś co, niewiadomo dlaczego, przyszło im do głowy nazywać kielbasą. Dwie, funkcjonujące w mieście restauracje „pierwszej klasy“ trują nas mniej więcej jednako skutecznym. Przyznać trzeba dla sprawiedliwości, że trucie w „Jodłowej“ odbywało się wyjątkowo powoli, a arogancja kelnerów była bardziej wyrafinowana.

W hotelu w którym wypadło się nam zatrzymać nie ma restauracji ani baru, skrzydła tego bowiem jeszcze nie wykończono. Hotel jest zupełnie nowy, i z sensem pomyślany. Pokoje zaprojektowano wygodnie i umeblowano ładnie. Jasne drzewo, tkaniny, duże, oszklone drzwi prowadzące na balkon, wszystko to sprzyja wesołości, pogodzie ducha. Od korytarza pokój oddzielony jest miniaturą sianki z której osobne drzwi prowadzą do umywalki, a drugie, na przeciw, do schówka na bagaż. Doskonałe wrażenie trochę tylko psuje fakt, że ściana pęknięta jest od podłogi do sufitu i że woda w umywalce nie spływa.

Wieczorny spacer prowadzi nas przed dawny pałac biskupi. Stajemy ośnieni. Ta budowla — doskonale zresztą utrzymana i oświetlona — w niczym nie ustępuje wielu Zamkom Loary czy niemieckim albo angielskim rezydencjom magnackim.

Przymusowy postój postanawiamy wykorzystać na wyprawę do Sandomie-

rza. Bilety zdobyte z trudem po parugodzinym wystawianiu w ogonku, są numerowane. To wypisywanie ręcznie owych numerów zajęło właśnie kasjerowi tak wiele czasu. Dziwi nas więc, że ludzie, gdy podjeżdża autobus, biorą go szturmem. Okazuje się, że rezerwacja miejsc jest fikcją. Kto pierwszy, kto silniejszy i bardziej brutalny ten — choćby nie miał numerowanego biletu — będzie miał miejsce.

Wreszcie ruszamy. Błaznana buda wypełniona szczerymi spoconymi ludźmi toczy się przez rozszloneczniony, sandomierski krajobraz przez haniebnie brukowane rynki osad i miasteczek. Krajobraz Sandomierszczyzny, jak i reszty Polski zresztą, zmienił się w czasie dwudziestu paru lat. Zmiana ta, z pozoru niewielka, jest przecież istotna. Wiadomo, że na formowanie się pejzażu wpływa nie tylko natura, ale i człowiek — nieraz wpływa decydująco. Tak było w Polsce. Krajobraz napiętnowany smętkiem i monotonią ożywiały i rozweselały elementy świadomie organizowanego piękna: dwory — wraz ze swymi parkami, alejami, stawami.

Dziś, jeśli nawet sam budynek ocalał — obdrapany, z oknami w których papier i deski zastępują szyby, tamując nadmiar zbędnego dziś światła — to otoczenie zionie upadkiem i ruiną. Zarosnięte stawy cuchną. Park zniszczono. Zamiast klombów i gazonów, nie kartofliśka nawet, ale wręcz łopian, pokrzywy i śmietnik.

W Sandomierzu od dworca autobusowego dobry jeszcze kilometr do ratusza, katedry, domu Długosza, Gostomianum. Dworiki podmiejskie, widoki u zakrętów, takie niby jak były, a inne przecież. Pamięć ustawia je w szeregu obok zaułków Toleda, spadzisk uliczek Recanati. Może po raz pierwszy w życiu widzę to miasto. Wieczór i dzień następny mija jak we śnie. Tyle spotkań. I znowu droga wśród pól. Cmentarz w Obrazowie. Czarny, granitowy krzyż. Grób dziadka, grób ojca.

Po powrocie do Kielc Janusz, czekając na rezultat naprawy, dłużej coś przy motocyklu w garażu-warsztacie oddanym nam do dyspozycji przez uczynnego mechanika. Na usmolonych półkach, pomieszczone z narzędziami i ze wszelkim żelastwem, leżą książki. Odstawiwszy z jednej z nich pustą „cwiartkę“ po „czystej“ zaglądam z ciekawością pod okładkę: „Słownik łacińsko-polski do autorów klasycznych. Ułożył Zygmunt Węclewski, prof. zw. Szkoły Głównej w Warszawie. Kraków 1868“.

KRAKÓW

Dawna stolica Polski niepoślednie miejsce w kulturze Europy zawdzięcza głównie dwóm gałęziom tego samego litewskiego rodu: Jagiellonom i Czartoryskim. Pierwsi sprowadzili z Włoch i Niemiec znakomitych architektów, rzeźbiarzy i malarzy, by nadać miastu późno-gotycką wspaniałość i renesansowy blask. Drugi, pod koniec wieku dziełnastego, umieścili tu swe zbiory skrzętnie gromadzone po świecie, sprawiając że Polska liczy się przecież do rzędu narodów pod których opieką znajdują się dziś najznakomitsze dzieła sztuki europejskiej.

To nie dla „Pałacu Kultury“, nie dla Nowej Huty przyjeżdżają, i zawsze zapewne przyjeżdżać będą do Polski Europejczycy, ale dla „Dziwczyn z Gronostajem“ Leonarda, dla niespokojnej doskonałości Rembrandtowskiego krajobrazu. Oczywiście również dla dzieł Berecci'ego, Padovana, Stwosza. A także dla zbrojowni książąt, a szczególnie królewskiej na Wawelu, która nie ma sobie wielu lepszych, a nawet wielu równych w Europie. Słowem dlatego właśnie co Polska, co Kraków, zawdzięczają mądrym mecenatowi potomków Gedymina.

JUŻ w nocy ładujemy motocykl na bagaż i ruszamy do Wrocławia. Przy wejściu na peron uderza w nas krzyk. Napaść jest tak nieoczekiwana, że na moment zatrzymujemy się oniemiałymi, jakby kto wiadrem pomysł na nas chlusnął. Kolejarz wreszcie:

— Przewożenie materiałów żrących, cuchnących, wybuchowych i łatwo palnych jest zakazane i będzie karane... Papuzi skrzek naszpikowany jest paragrafami ustaw. Po dłuższej chwili napastnik przerywa, nabiera tchu i, popatrzwszy na nas wściekle, wybucha znowu:

— Przechodzić. Nie zatrzymywać ruchu! Utrudnianie funkcjonariuszom kolei państwowych wykonywania urzędowych czynności karane będzie...

Ktoś z tyłu, zniecierpliwiony, popycha mnie:

— Cemu pan stoi? Idź pan! nie zwracaj na niego uwagi. On tak zawsze krzyczy jak myśli, że coś dostanie. Baby kureczka woża i inne tam rzeczy, to mu dają, żeby się nie czeptał...

W ciemnym przedziale trzęsie i śmierzdzi. Jakies panusie trąkoczą całą noc. Córeczka jednej z nich wtrąca się chwilami do rozmowy.

„Siedź cicho — karci ją matka — bo w pysk dostaniesz!“ A kiedy indziej, w przypływie macierzyńskiej czułości: „Jak się nie zamkniesz, to ci w buzię dam!“

Ta metoda pedagogiczna spotyka się z ogólnym uznaniem. „Dzieci trzeba trzymać krótko, bo jak nie, to wyrosną na niewiadomo co“ — stwierdza sentencjonalnie któraś z kuzoszek.

EPILOG

GRANICĘ przekraczamy z dużym opóźnieniem i wcale nie tam gdzieśmy zamierzali. W Zgorzelcu, na Śląsku nie wpuścili nas Niemcy, twierdząc że musimy wracać tą samą drogą, którą przyjechalismy. Dwusto-kilometrowy spacer po Zaodrze wcale nie najlepiej wpływa na humor. Na punkcie granicznym w świecku nie ma wielu samochodów, ale formalności trwają przez dłuższe godziny. Celnicy i oficerowie kręcą się po budynku i podwórzu, nosząc jakieś papiery, telefonują. Przypomina mi się co powiedział spotkany gdzieś po drodze młody robotnik: — „W Polsce panie, ludziom się zdaje, że pracują a rządowi się zdaje że płaci“.

— To powiedzenie w jego ustach miało już wydzwięk przyszłości.

Wreszcie — grzechnie i z uśmiechem — załatwia nas miła panienka w mundurze. Czekamy jeszcze z pół godziny — dość czasu by popatrzeć uważnie za siebie.

Na kraje gdzie anioły i święci uczynieni są przeważnie z lipowego drzewa, któremu obcy jest chłód kamienia, ale i jego trwałość. Na kraje grzechnych, bystrych, odważnych dzieci, powszechnej serdeczności i częściej jeszcze opryskliwości. Na kraje gdzie złość i dobroć mieszkają najbliżej siebie, w szalasię paradoksu.

We Frankfurcie jeden celnik bez trudu daje sobie radę z ruchem granicznym, któremu po polskiej stronie nie może podoleć kilkunasto-osobowy zespół. Organizuje sobie wszystko metodycznie, sprawdza papiery, ogląda bagaż, kontroluje zaświadczenia szczeniaka ospy. Ma czas na to by żartować, by nas poznać i przywitać serdecznie. To on właśnie przed paru tygodniami urządził nam nocleg i — spragnionych — częstował lemoniadą.

Znowu droga przez wrogię pustkowie i lasy. Tubylecy na przydrożnym postoju trzymają się z daleka. Milczą. Oddziela ich od nas mur nieprzychylności albo lęku. I znowu niepokój: pięćdziesiąt... czterdzieści... trzydzieści kilometrów do granicy. Zapada noc. Wreszcie sznury nieruchomych aut. Janusz niecierpliwie wymija kolejkę, nie zwraca uwagi na sarkania.

— Widzę, żeś się jednak czegoś w Polsce nauczył.

— Nie. Ale już nie mogę dłużej wytrzymać!

Sprawdzanie paszportów, formalności, papierki, jakieś opłaty, znowu sprawdzanie paszportów. Podnosi się szlaban. Po stronie zachodniej wysoki siwy pan. Niemiec w doskonale skrojonym mundurze, nie interesuje się dokumentami. Przychylnie schylony pyta, czy nie mieliśmy „po tamtej stronie“ jakichś kłopotów, nieprzychylności?

Za plecami czarna czeluszka. Przed nami gwar, ruch. Pachnie kawą i świeżym pieczywem. Wesoła luna świateł. Europa.

Mieczysław Paszkiewicz

PRZEGLĄD SPORTOWY

Górnik wygrał pierwszą rundę o puchar Europy

Kibice polscy z zadowoleniem notują zwycięstwo Górnika w pierwszym spotkaniu o Puchar Europy z wiedeńską drużyną Austria 1:0. Obawiam się jednak, że jest to za mało, by nie martwić się o wynik w spotkaniu rewanżowym w Wiedniu.

Na meczu w Chorzowie było obecnych 100.000 widzów. Dla Górnika bramkę zdobył lewoskrzydłowy Lentner. Z drużyny austriackiej usunięty został z boiska Fiala za faul. Na ogół mecz nie był ciekawy ani na wysokim poziomie.

Po 5-letniej nieobecności na boisku w barwach moskiewskich klubu „Torpedo“ wystąpi ponownie Edward Strelcow, b. reprezentacyjny gracz ZSSR, skazany w 1958 r. na 12 lat więzienia za zgwałcenie. Jak się okazuje część kary została umorzona, pewnie dlatego że brak piłkarza równego klasie Strelcowa, będącego w stanie bronić godnie barw „sportu socjalistycznego“. Stara prawda — asom wszystko wolno!

Australia traci swoich świetnych pływaków. „Wypukują“ ich amerykańskie uniwersytety. W ten sposób odeszli Murray Rose, Jon Konrads, Kevin Berry i Neville Hayes — rekordziści świata. Ostatnio opuścili Australię: Charlie Staples, Dale Wood, Arthur Thompson i Julie Carroll.

Zdobywca brązowego medalu olimpijskiego w Rzymie, Amerykanin Dallas Long, rekordzista świata, rzucił kulą 19.43 m co jest najlepszym wynikiem światowym w tym roku.

Włoch Egidio Dei przepłynął pod wodą przestrzeń między Sycylią a Włochami w rekordowym czasie 52 minut. Dei musiał tylko raz wypłynąć na powierzchnię, by wymienić pusty zbiornik z tlenem na pełny. W ub. roku przepłynął tę samą przestrzeń pod wodą Amerykanin Fred Baldasare w 3 godzinach i 42 minutach. Włoch przepłynął cieśninę w okresie bardzo korzystnych prądów.

W czasie polowania zastrzelony został w wyniku tragicznej omyłki b. szwajcarski mistrz świata w slalomie, w 1950 r. i trener szwajcarskiej reprezentacji w konkurencjach alpejskich, Georges Schneider. Był także 5-krotnym mistrzem Szwajcarii. Schneider nie brał udziału w samym polowaniu, jedynie towarzyszył trzem swoim znajomym myśliwym z których jeden sądząc, iż w krzaku zjawila się kozica, oddał strzał, pobięgl na miejsce i ku swemu przerażeniu stwierdził, że zabił przyjaciela.

Rozpoczęły się pierwsze spotkania o piłkarski Puchar Europy na rok 1963/64. Startuje 31 drużyn — mistrzostwo I lig. Polskę reprezentuje Górnik (Zabrze). Bez gry do następnej puli wchodzi ubiegłoroczny zdobywca Pucharu AC Milan. Dotychczasowe wyniki: Partyzant (Belgrad) — Anorthosis Famagusta (Cypr) 3:0. Galatasaray Istanbul (Turcja) — Ferencvaros (Budapeszt) 4:0 — Lynn (Oslo) — Borussia Dortmund (Niemcy zach.) 2:4. — F. C. Dundalk (Irlandia) — FC Zurich (Szwajcaria) 0:3. — Dukla (Praga) — SC La Valetta (Malta) 6:0. — Partyzant (Tirana) — Spartak (Plovdiv) 1:0. — AC Monaco — AEK Ateny 7:2. — Everton (Anglia) — Inter Mediolan 0:0. Mecz oczekiwany był w Anglii z obrzyminym zainteresowaniem. Było ponad 62.000 widzów a do kasy Evertonu wpłynęło ok. 50.000 funtów. Włosi marzyli o remisie i to osiągnęli z wielką łatwością. Prasa angielska jednogłośnie przyznaje wyższość drużyny włoskiej pisząc m.in. że gdyby Everton nawet grał przez całą noc nie zdołałby tego meczu wygrać. W tej sytuacji spotkanie rewanżowe za tydzień w Mediolanie przedstawia się dość beznadziejnie dla Evertonu. Włosi grają defensywnie tworząc przed polem bramkowym jakby „dywan“ przez który Anglii nie byli w stanie się przebić. Był to piękny pokaz gry defensywnej wobec której Everton był bezradny, już nie mówiąc o przewadze technicznej artystów włoskich. Takiej piłki nożnej nie jest w stanie zaprezentować żadna drużyna angielska, nawet Everton — drużyna milionerów i niby najlepsza i najdroższa drużyna, gdyż zakupiła graczy na sumę 300.000 funtów. Najlepszymi graczami „włoskimi“ byli Hiszpan Suarez na środku ataku i Brazylijczyk Jair. Trzeba przyznać, że publiczność, urzeczona stylem gry włoskiej, żegnała ją serdecznie, gdy

schodziła z boiska a gracze angielscy uznając bezapelacyjną wyższość znakomitego przeciwnika podaniem ręki po meczu podkreślili tym gestem swoją skromność. U Anglików zawiódł całkowicie atak. Sędzia węgierski zapisał nazwisko pomocnika Evertonu Kay'a, który w uniesieniu butem przegroził do ziemi dłoń Suareza, któremu nie potrafił inaczej dać rady. To może się zdarzyć i z tego nie należy robić tragedii!

Jak pisze sprawozdawca „Daily Express“ — jest „nonsensem“ twierdzenie, iż Milan zwyciężył dlatego, iż przyrzeka się zawodnikom bonus w wysokości 570 funtów za każdy nieprzegany mecz. Pieniądz nie może być natchnieniem dla talentu gracza. Widzę tylko jedno wyjście: następny tydzień będzie bolesna lekcja dla Evertonu grającego w Mediolanie.

Z innych spotkań, międzynarodowych: po przegraniu z Polską 0:9 Norwegia przegrała następnie spotkanie międzynarodowe z Danią 0:4. — W meczu o Puchar Europy dla reprezentacji państwowych (a więc nie mistrzostwo I lig) Szwecja pokonała Jugosławię w Malmoe 3:2.

Pierwsze spotkanie eliminacyjne o wejście do finału olimpijskiego: Niemcy wschodnie — Niemcy zachodnie 3:0 (2:0) w Chemnitz. — Wielka Brytania — Islandia 4:0. Było to spotkanie rewanżowe na londyńskim stadionie Wembleton. W pierwszym spotkaniu W. Brytania wygrała 6:0. W. Brytania zakwalifikowała się więc do następnej rundy w której spotka się z Grecją. — Jeśli chodzi o zwycięstwo Polski nad Czechosłowacją 2:0, to podkreślić należy, iż było to także przedolimpijskie spotkanie eliminacyjne. W tych meczach nie mogą brać udziału piłkarze którzy brali udział w mistrzostwach świata, gdyż w tych mistrzostwach grają zawodowcy, natomiast w meczach przedolimpijskich i olimpijskich grać mają wyłącznie „amatorzy“, co — jak wiemy — w krajach wschodniej Europy nie jest zbyt ściśle przestrzegane. Niemniej w reprezentacji czeskiej — a Czechosłowacja zdobyła wicemistrzostwo świata — nie brali udziału świetni piłkarze z finału o mistrzostwo świata w Chile.

SPORT POLSKI W W. BRYTANII

Mistrzostwa Piłkarskie Młodzików. W dniu 1 września br. w Derby na konferencji kierowników drużyn młodzików dokonano przeglądu mistrzostw piłkarskich młodzików w grupach. Po wyjaśnieniach i dyskusji postanowiono: zweryfikować rozegrane spotkania, ustalić terminy i boiska półfinałów i finałów oraz system rozgrywek, dokonano losowań par, postanowiono rozegrać turniej pocieszenia dla drużyn do lat 14, rozszerzono interpretację udziału zawodników w drużynach, ustalono szereg organizacyjne półfinałów mistrzostw i turnieju pocieszenia.

Uczestnictwo w grach (interpretacja): w drużynie może grać dwóch graczy narodowości polskiej starszych o jeden rok, ale wtedy nie wolno uzupełniać drużyny dwoma zawodnikami narodowości obcej, względnie może grać 1 obcokrajowiec o 1 rok starszy. Za Polaka należy uważać zawodnika, którego przynajmniej jedno z rodziców jest narodowości polskiej.

1. Półfinały — rozegrane zostały dnia 22 września.

Finały — dla zwycięzców z gier półfinałowych rozegrane zostaną dnia 6 października (niedziela) w Derby na boisku „Lotu“. Gospodarz finałów H. K.S. Warta (p. E. Gitrowski — 93, Leman Street, Derby). Uroczyste wręczenie nagród przechodzi: Związku Harcerstwa Polskiego (dla mistrza do lat 14) i Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego (dla mistrza od lat 14-16) oraz indywidualnych dyplomów dla zawodników — nastąpi na wspólnej kolacji w Domu Polskim (92, Osmaston Road, Derby).

Turniej Pocieszenia (do lat 14) dla wicemistrzów grup wzgl. drużyn, które zajęły dalsze miejsca w grupach, rozegrany zostanie 29 września (niedziela) w Derby o godz. 10.30 i dalszy ciąg o godzinie 14.00. System gier „blyskawiczny“ w zależności od ilości drużyn. Zgłoszył udział: Wisła (Redditch), Warta (Derby), Orkan (Leicester). Ponadto spodziewany jest udział drużyn: Orleń (Dewsbury), Piast (Trowbridge) wzgl. Chrobry (Swindon), ew. Polonia (Huddersfield).

(p.h.)

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

POLOWANIE ZA DEWIZY
W LASACH POLSKICH

Ponad 300 myśliwych z zagranicy polować będzie w obecnym sezonie łowieckim w polskich lasach. Władze reżimowe przyznają im znaczny obszar terenów łowieckich, wynoszący około 300.000 hektarów lasu. „Myśliwym towarzyszyć będą w polowaniach wykwalifikowani przewodnicy, władający obcymi językami, którzy znają tajemnice lasów polskich i obyczaje zwierzyny“.

(FEC)



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

GŁÓWNE ZAGADNIENIA VII ŚWIATOWEGO ZJAZDU SPK

W ramach ankiety Kolumny Kombatantkiej na temat najważniejszych zagadnień zbliżającego się Światowego Zjazdu SPK zamieszczamy wypowiedzi kol. M.C. Koneckiego z Australii i T. Norwida ze Szwecji.

Redakcja Kolumny

Niewątpliwie jednym z głównych problemów VII Zjazdu musi być ciągłość istnienia i pracy Stowarzyszenia. Kamieniem węgielnym naszej organizacji jest idea niepodległości Polski. Realizacja tej idei wymaga liczebności członków, sprawnych form organizacyjnych i środków finansowych.

Utrzymanie liczebności, jakkolwiek trudne, jest możliwe, zważywszy że istnieje rezerwa niezrzeszonych w SPK b. żołnierzy PSZ w wolnym świecie, ludzi w wielu wypadkach stosunkowo młodych. Pozostaje również to, co nazwałbym „zwarceniem szeregów” czyli skupieniem w jedną całość — organizację polskich stowarzyszeń kombatantek, (A.K., Lotników, Marynarzy, Kół Pułkowych). W Australii takie rozwiązanie zostało już częściowo zastosowane.

Powyższe sugestie odnośnie liczebności Stowarzyszenia są natury krótkotrwałej, ale mogą zapewnić istnienie SPK na okres 10-15 lat. Planując na dalszą przyszłość, Zjazd powinien rozważyć dwie możliwości: 1) Przygotowanie organizacji młodzieżowej typu

Z.P.H., której by SPK przekazało stopniowo swój dorobek ideowy lub materialny. 2) Stopniowe przekształcenie się z organizacji kombatantkiej w organizację mieszaną, natury patriotyczno-niepodległościowej, opartej o odpowiednio zmodyfikowany statut. Osobiście uważam tę drugą alternatywę za skuteczniejszą.

Wbrew niektórym opiniom wypowiedzianym w związku ze Zjazdem twierdzą, że sprawy organizacyjne i administracyjne Stowarzyszenia są niezwykle ważne, bo tylko sprawna, prężna i liczebna organizacja może mieć szanse osiągnięcia swych celów i oddziaływania pracą na środowisko polskie na emigracji i na społeczeństwo w Kraju.

W sprawie oddziaływania na społeczność polską na emigracji Zjazd powinien jeszcze raz powtórzyć zdecydowany apel do „obu stron rozdartego legalizmu” o zgodę opartą o obustronny kompromis. Zgoda ta jest absolutnie konieczna do utworzenia proponowanej jednej światowej reprezentacji społecznej Polaków w wolnym świecie. Istniejący stan rzeczy ułatwia ogromnie reżimowi warszawskiemu jego ofensywę w stosunku do społeczeństwa w Kraju i na emigracji.

Zjazd mógłby zacząć od podwórze kombatantek, zapraszając reprezentantów bratnich organizacji kombatantek do dyskusji o połączeniu się w jedną światową polską federację kombatantek. Jak wspominałem, ten prąd już idzie „od dołu” i

należy mu nadać zdecydowany kierunek „od góry”.

W związku ze stosunkami do Kraju i przeciwdziałaniem ofensywie reżimowej na emigrację, Zjazd musi szczerze przedyskutować wiele wstydliwych spraw jak wyjazdy do Polski, kontakty handlowe i naukowe, artystyczne, sportowe itp. Podstawą tych dyskusji powinna być troska o rozszerzenie i pogłębienie naszych związków z Krajem, zdając sobie sprawę, że propaganda zapisze to na konto swoich „zwycięstw”. Do Polski jedzie się dlatego że to nasz kraj, nasza prawdziwa ojczyzna, a nie dlatego, że panoszą się tam narzucona przemocą marionetka sowiecka. Pamiętać musimy, że wpływy są obustronne i możliwości zrozumienia naszej postawy i naszych wysiłków o niepodległość Kraju są proporcjonalne do tych kontaktów i wymiany myśli, opinii, dóbr intelektualnych i materialnych. Powtarzam za S. Gieratem. „Przebijanie żelaznej kurtyny a nie uszczelnianie jej jest naszym zadaniem”.

Podobnie jak M. Czarniecki, powołał się na rok 1956 i jego skutki, aby stwierdzić, że komunizm należy zwalczać na jego własnych stanowiskach. Polacy po obu stronach muszą się jak najbardziej zbliżyć, poznać i zrozumieć. Obecna sytuacja międzynarodowa, powinna nam to nasze zadanie ułatwić, jeśli potrafimy tę okazję wykorzystać.

M.C. Konecki

Komu zostawimy w spadku nasz bagaż?

Z zagadnieniem młodego pokolenia Polaków naszej emigracji politycznej, naszych następców w SPK jest jak z pogodą: wszyscy mówią o tym, ale nie się nie robi. Czas jednak nagli. Nasza emigracja się starzeje, jest kierowana dziś przez rzeźkich sześćdziesięciolatków i uchodzących za młodzieńców pięćdziesięciolatków. Ilość członków po czterdziestce jest znikoma, a trzydziestolatków trzeba szukać z latarnią.

Pocięszy się można, że nie tylko w SPK istnieje ten problem. W analogiczny sposób starzeją się w Zachodniej Europie różne organizacje społeczne, polityczne i kulturalne — nie mające nic wspólnego z emigracją, przeciwnie tubylcze i to z historią i tradycjami. Najlepszym przykładem są może partie komunistyczne we Francji, Włoszech, Niemczech Zachodnich, Belgii i Holandii. Ale pocięcha to znikoma, bo dla organizacji na terenie własnych krajów zawsze w przyszłości znajdzie się nowa pożywką ideowa, pozwalająca na kontynuowanie ich celów i podtrzymanie ich żywotności, nawet przy ewolucji form organizacyjnych. Z naszymi emigrantami politycznymi jest inaczej. Tą jedyną pożywką dla naszej młodzieży, którą chcemy wychować w naszym duchu kontynuowania walki o wolność — jesteśmy my, jakieś drugie pokolenie wychowane w wolnej Polsce dwudziestolecia. Jeśli chcemy przyczynić się do tego, żeby czwarta część naszego narodu na emigracji, a więc wolna i niekontrolowana przez zaborcę sowieckiego zachowała postawę niepodległościową i kontynuowała naszą ideę walki z tym zaborcą i reprezentowała ten odłam narodu, który nie ma zakneblowanych ust i związanych rąk, to musimy mieć komu zostawić spadek po nas.

Gdy my się skończymy, to znaczy to grono energicznych i obdarzonych temperamentem starszych panów, którzy przeszli przez ogień i wodę drugiej wojny światowej, zniknie owa „pożywka” i owo środowisko, które może przekazać w spadku swój bagaż ideowy i polityczny następnym pokoleniom emigracji politycznej i Polakom osiadłym za granicą. Czasu jest mało — może 5. może 10 lat. Potem nie będzie komu bić po palcach długich rąk komunistycznych reżymu w Polsce, wyciągających po naszych synów i wnuków, nie będzie komu walczyć z infiltracją do przejęcia przez reżym tradycji i majątku SPK. Trzeba mieć spojrzenie prawdziwe w oczy i nie ludzić się. Jeżeli w ramach naszego zespółu nie rozwiążemy kwestii wiązania do pracy młodej generacji, to SPK ma przed sobą może jeszcze 10 lat życia. może mniej.

Główna trudność polega na tym, że nie mamy „wspólnego języka” ani z młodymi na emigracji ani z młodzieżą przyjeżdżającą z Kraju. Zjawisko to jest normalne, gdyż zawsze i w każdych warunkach ludzie około sześćdziesiątki mówią innym językiem pojęć, niż czterdziestolatkowie. Nie ma się co ludzić, że starzy członkowie SPK znajdują jakiś eliksir młodości i dogadają się z 30 i 40-latkami, Polakami najczęściej już wychowanymi za granicą, którzy żyli się z obcym środowiskiem i przeszli przez obce szkoły i nie interesują się naszą problematyką. Jedno co się wydaje możliwe, to pozyskanie kilku czy kilkunastu osób z młodszego pokolenia, możliwie spośród osób świeżo przybyłych z Kraju i wychowanie ich, a nawet zaangażowanie jako stałych i dobrze płatnych instruktorów i zawodowych działaczy społecznych. Płatnych i zawodowych — nie dlatego, że bezideowych, ale dlatego, że jeśli rzeczywistość mają czegoś dokonać, to muszą cały swój czas i energię poświęcać na pracę w SPK. Tej pracy w dzisiejszych warunkach życia w wielkich miastach i w krajach uprzemysłowionych nie da się pogodzić z pracą zarobkową.

My młodego pokolenia nie skaptujemy do SPK, mogą to tylko zrobić młodzi i to grubo młodzi od nas — a

ci co zechcą to robić, dlatego że ich przekonamy do tej pracy, muszą mieć sytuację ułatwioną i możliwość skoncentrowania się na tej pracy. Tylko oni będą zdolni do unowocześnienia i aktualizowania polskiej niepodległościowej problematyki politycznej, społecznej i kulturalnej na emigracji w sposób, który im umożliwi porozumienie z młodymi generacjami Polaków w diasporze i pozwoli na przygotowanie młodszych grup i środowisk zdolnych do przejścia spadku po nas, po SPK i gospodarowania tym spadkiem zarówno w sensie ideowo-politycznym jak i gospodarczym.

Jeżeli nam się uda zebrać i zaangażować taką grupę młodych i młodszych działaczy SPK mających wspólny język z młodzieżą polską i w Kraju i za granicą, to nie martwmy się tym, jak oni zechcą wykonywać swoje zadania i osiągać swoje cele. Nasza rola, starszych i zasłużonych ojczyźnianów, powinna się ograniczać do kontroli nad zachowaniem bezwzględnej postawy niepodległościowej w tym nowym, młodszym członie naszej organizacji. Poza tym ci instruktorzy czy działacze powinni mieć swobodę działania i swobodę robienia wydatków według swego uznania, w granicach możliwości SPK. Oni będą lepiej od nas wiedzieli, jak uczynić naszą organizację bardziej atrakcyjną dla młodszych i młodzieży, jakie mają być kluby sportowe, jakie książki mają być w bibliotekach, jakie należy wybierać tematy na wieczory dyskusyjne, jakie sztuki mają grać teatry amatorskie, kto i o czym powinien mówić na uroczystościach, akademiach itd., wzięcie do kwestii, czy należy w barze SPK pić „cuba libra” i zagryzać ją keksam czy też pić „czystą” pod bigos.

Zdaję sobie sprawę, że to co piszę będzie przyjęte przez wielu moich rówieśników z SPK jako horendalna bzdura. Wśród „powojennych” panów, wychowanych w atmosferze Polski na początku stulecia, ciągle się czeka na cud, że zjawia się nagle ni z tego ni z owego ideowi i patriotyczni młodzieńcy i za darmo, z poświęceniem i w warunkach nędzy, będą bezinteresownie tyrać dla SPK, nieczym dr Judyń czy inny ideowy kwiat wyrosły z nędzy polskiej pod znakiem żerom-szczynny.

Czasy się zmieniły, tacy ideowi młodzieńcy, którzy jedynie mogą za nas zrobić tę konkretną robotę, a dodam, że zrobić ją musimy, jeśli SPK ma żyć dłużej, niż 10 lat — sami nie przyjdą i nie będą „ofiarni”. Trzeba ich po prostu normalnie zaangażować, wyszkolić i dać dobre warunki pracy. Darmocho we współczesnym świecie się skończyła. Tym zaś kolegom, którzy mi zarzuca, że projekt ten jest bardzo kosztowny (bo na pewno jest, jeśli z tego ma coś wyjść), odpowiem tylko tyle, że dzisiejsza polityka finansowa SPK, zmierzająca do zachowania substancji majątkowej, a wzdrygająca się przed jej naruszeniem na najwyższe cele, przypomina postępowanie starego, który wzdrga się naruszyć swój majątek w celu przedłużenia sobie życia. Celem gospodarki SPK nie może być oddanie majątku swego w idealnym porządku i w kwitnym stanie reżymowi, gdy przyjdzie na to czas. A przyjdzie. A poza tym nigdzie nie jest powiedziane, że nasi młodzi „spadkobiercy” nie będą w przyszłości umieli lepiej gospodarować i powiększać tego majątku, niż my to — nikomu nie uchybiając — robimy. Mogą oni zrezytuować te szczyby majątku, które trzeba teraz zrobić.

Jeśli SPK nie zdobędzie się na radykalne decyzje w celu zapewnienia organizacji przetrwania jej życia i odmłodzenia jej składu przy niezmienności celów — grozi sytuacja, że w niezbyt odległym czasie najsilniejsza, najlepiej działająca i najzamożniejsza organizacja polskiej emigracji politycznej stanie wobec groźby nieuniknionej likwidacji.

T. Norwid

KRONIKA KOMBATANCKA

PRZED VII ZJAZDEM ŚWIATOWYM SPK

7 września br. odbyło się kolejne plenarne posiedzenie Komitetu VII Zjazdu Światowego SPK pod kierownictwem przewodniczącego Rady Głównej SPK gen. R. Odzierżyńskiego.

Komitet wysłuchał sprawozdania sekretarza generalnego Stowarzyszenia kol. Stanisława Lisa z postępu prac przygotowawczych i zatwierdził sprawozdanie władz głównych Federacji Światowej SPK i ogniw krajowych za okres 1959-1963 oraz projekty regulaminów: a) Zjazdu, b) Komisji Weryfikacyjnej, c) Komisji Odwoławczej, d) Komisji Matki.

Komitet zapoznał się z projektami wniosków nadesłanych przez organizacje krajowe SPK postanawiając przekazać wnioski natury gospodarczej bezpośrednio pod obrady komisji zjazdowej, a inne wnioski do Komisji Ideowo-Programowej, działającej w ramach Komitetu Zjazdu.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ SPK W AUSTRALII

W dniach 6 i 7 lipca br. obradował w Kanberze VIII Zjazd Delegatów Kół SPK w Australii. Prezes Rady Naczelnej Org. Polskich w Australii gen. Kleberg w swoim przemówieniu na otwarcie Zjazdu podkreślił nasze obowiązki wobec Kraju: Zdecydowaliśmy się pozostać na emigracji, ponieważ nie godzimy się na wytworzona sytuację w Polsce i nie uznajemy samowolnego reżimu w Polsce. Głoszenia prawdy o Polsce żąda od nas Naród. Sprawa polska nie może stać się zagadnieniem wewnętrznym imperium sowieckiego, ale musi pozostać problemem międzynarodowym. Cały ciężar podtrzymania walki ideologicznej, o którą tak obficie lała się krew polska, spada na nas, na SPK. Nasze idee musimy przekazać młodemu pokoleniu.

Zjazd dał wyraz łączności ideowej wszystkich Polaków w świecie i wspólnych dążeń do niezależnej, demokratycznej i szczęśliwej Polski.

Szereg uchwalonych wniosków dotyczyło zagadnienia młodzieży. Zjazd zaapelował do wszystkich ogniw SPK w Australii o czynne poparcie Związku Harcerstwa, szczególnie w okresie obózów letnich; zalecił jak najszerze popieranie polskich organizacji młodzieżowych, zespołów tanecznych, tea-

tralnych, chórów i młodzieżowych klubów sportowych. Wychowanie młodzieży i wyrobienie w niej poczucia swej polskości jest naczelnym zadaniem SPK. Bez związania z naszymi pracami młodzieży jako naszych zastępców, przedź czy później cała nasza obecna działalność i osiągnięcia znajdą się w próżni.

Zjazd powziął szereg wniosków m. in. wypłacenia dotacji Związkowi Harcerstwa Polskiego w Australii; wydawania okresowych biuletynów SPK jako osobnej wkładki do „Wiadomości Polskich”; zalecił kołom współdziałać z australijskimi organizacjami kombatantkami w budowie domów dla starców, celem zabezpieczenia odpowiedniej ilości miejsc dla Polaków; dążyć do przeznaczenia pożyczki władz głównych SPK, po spłaceniu jej przez Dom w Kanberze na budowę Domu w Perth.

Australijskie SPK będzie poraz pierwszy reprezentowane przez własnych delegatów na VII Światowym Zjeździe SPK, który odbędzie się jesienią br w Londynie.

Na Zjeździe SPK w Kanberze, oprócz delegatów kół, obecni byli: gen. Kleberg — przew. Prezydium Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii, M. Bruszewski — z Oddziału A.K. w Sydney, J. Worrington — z Oddziału Polskiego Air Association, J. Dunin-Karwicki — redaktor „Wiadomości Polskich”, A.G.W. Keys — sekretarz R.S.L., D.W. Elliman — przew. R.S.L. w Kanberze, dr Cumpston — przew. Szczerów Tobruku w Kanberze, N. Goldschmidt — Air Force Association oraz A.J. Stone — przew. Australian Legion.

Zjazd wybrał nowy Zarząd Krajowy w niezmiennym składzie: M.C. Konecki — przew., F. Hądział, J. Dąb-dworski, E. Oziemkiewicz, dr A. Przybylski, S. Krugielka, Z. Skarbak i M. Petelczy — członkowie Zarządu. Delegatami na VII światowy Zjazd SPK zostali: F. Hądział, M.C. Konecki i J. Dunin-Karwicki.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KOLA SPK W BRISBANE

11 sierpnia 1963 zapisał się w pamięci jako pamiętna data w historii Kola SPK nr. 8 w Brisbane — Australia. W dniu tym Kolo obchodziło podwójną uroczystość: poświęcenia własnego sztandaru oraz dekoracji Medalem Wojska Polskiego 76 byłych żołnierzy.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św. w kościele przy Bowem Hills, podczas której o. K. Wolak administrator parafii dokonał poświęcenia sztandaru SPK w asyście rodziców chrzestnych, delegata Zarządu Krajowego płk. Racieckiego, bratnich organizacji oraz licznie zebranego społeczeństwa polskiego.

Po nabożeństwie nastąpiło złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. Po raz pierwszy w historii Stanu Queensland zastęp byłych polskich żołnierzy zrzeszonych w SPK z dumnie powiewającym sztandarem, oddawał hołd poległym kolegom.

Druga część uroczystości odbyła się na dziedzińcu Domu Polskiego w Milton. Na masztach powiewały flagi biało-czerwone, w pośrodku dziedzińca na stole umieszczono replikę sztandaru Kola. Przy dźwiękach marsza żołnierze-kombatanci wnieśli sztandar celem dokonania konsekracji przez inne wyznania religijne. Kapelan wojsk australijskich służył stałej położył ręce na sztandarze wymawiając słowa „O Lord Bless Thee”...

Z kolei przemówił prezes Kola kol. Bacia, a po nim głos zabrał członek parlamentu hon. J. Murrey, reprezentujący premiera Queensland'u. Odczytał on depeszę premiera Queenslandu, w której m.in. powiedziano: „Australijczyce są dumni, że mogli być naszymi towarzyszami broni w okresie tak ważnym w historii ludzkości, kiedy nasz młody naród walczył pospół z innymi szermierzami wolności i sprawiedliwości”. W dalszym ciągu uroczystości przemawiał prezes Związku Kombatantów Australijskich w Queensland, Sir Raymond Huish, po czym zaproszeni goście wbiłali gwoździe pamiątkowe do sztandaru. Rodzicami chrzestnymi byli: Kom. Sulima-Przygocki i pani L. Wa-chtel oraz inż. P. Poskard i pani Z. Tarnawska. Nowo poświęcony sztandar rodzice chrzestni wręczyli najstarszemu rangą oficerowi, delegatowi Zarządu Krajowego SPK płk. Racieckiemu, który przekazał go prezesowi Kola kol. Baci, a ten z kolei pocztowi sztandarowemu.

W dalszym ciągu uroczystości płk. Raciecki udekorował 76 osób Medalem Wojska Polskiego. Obiad żołnierski zakończył ten niezapomniany dzień w historii Kola Brisbane.

Następnego dnia stacja telewizyjna ABC wyświetliła film przedstawiający przebieg uroczystości.

Jerzy Groncki

ś. † P.

Kazimierz Jacewicz

st. sierżant, urodzony 15. 8. 1900, uczestnik kampanii 1920 roku i kampanii wrześniowej, odznaczony złotą odznaką SPK, długoletni prezes Kola SPK w Danii, zmarł w Kopenhadze dnia 16. 8. 1963 roku.

Odszedł z naszych szeregów zasłużony działacz społeczny.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny Federacji światowej SPK

W Solowiówce mieszkańcy zażądali od powstańców, aby w dowód swych pokojowych intencji złożyli broń przed przystąpieniem do czytania. Pragnąc okazać się wobec chłopów jak najbardziej pojednawczymi powstańcy zgodzili się na to. Natychmiast jednak, gdy broń znalazła się poza ich zasięgiem, rozwścieczone chłopstwo w liczbie wielu setek rzuciło się na małą partię dwudziestu jeden bezbronnnych chłopów (w większości studentów), zamordowało trzynastu na miejscu, a resztę uwięziło i poddało najwymyślniejszym torturom.

Spośród trzynastu zabitych dziewięciu było tak porąbanych, że nie sposób było ich zidentyfikować. Niektórzy byli dosłownie porąbani na kawałki toporami, które chłopci otrzymali od rządu. Ramiona i przeguby rąk więźniów zostały tak silnie skrupowane, że krew tryskała z czubków palców. Tak powiązani zostali wrzuceni na wozy głowami na dół i w takiej ciasnocie, że pełna wstrząsów jazda do odległego o 50 mil Kijowa przyprawiła wszystkich o potworne cierpienia, a niektórych pozbawiła życia. Młoda dziewczyna, którą przyłapano po drodze w jednej z wiosek, gdy próbowała podać szklanek wody najbardziej cierpiącemu jeńcowi, została natychmiast schwyta. Związano ją w ten sposób, że powrozy wrzynały się prawie do kości w jej ramiona, i zabrano ją z jeńcami do więzienia.

W Białejcerkwi liczni mieszkańcy polscy — bez względu na to, czy brali, czy też nie brali udziału w ruchu — zostali poddani najrozmaitszym udrękom, a w końcu ich zabito. Niektórych wierzono świdrami aż do utraty życia, innym opluwano twarze i wycinano języki.

We wsi hr. Józefa Młodeckiego Korzawata doszło do niewielkiej potyczki pomiędzy wojskiem i powstańcami, których pobito. Ponieważ było wiadomym, że w dworze znajduje się dużo łupu, kozacy natychmiast przystąpili do rabunku pomieszczeń mieszkalnych, a chłopci jednocześnie zabrali się do niszczenia przyległej cukrowni tegoż właściciela. Kobieta z dwojgiem dzieci, która nie zdążyła uciec, z premedytacją zmasakrowano, a dzieło zniszczenia prowadzono tak długo, aż z cukrowni zostały tylko ruiny.

W województwie wołyńskim — powiat Berdyczew — popełniono jeszcze większe zbrodnie. Między innymi chłopci schwytały p. Abramowicza, syna bogatego ziemianina, opluli go, wgnieśli mu zęby w głab gardła i wyrwali mu brodę. Konającemu od ciężkich ran zawieziono prawie bez życia do Żytomierza, gdzie gubernator, książę Drukcyj-Sokolinskij, trzymał go z początku w kompletnym odosobnieniu nie dopuszczając do niego żadnego z przyjaciół. Sprawa p. Abramowicza jest ciekawa z powodu pewnego wydarzenia, którego nie mogę tu pominąć, gdyż wykazuje ono, że od czasu do czasu nawet wśród kozaków można znaleźć iskierkę ludzkości.

Niejaki kapitan Molcanow, który przejeżdżał tamtędy w tym czasie, tak był wstrząśnięty widokiem cierpień p. Abramowicza, że ryzykując własne życie podjął osobistą interwencję i uwolnił go ze szpon chłopstwa. Inny ziemianin nazwiskiem Dorożyński był torturowany w naj-

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

okropniejszy sposób. Związano mu ręce i nogi i rzucono na ziemię i gdy dwóch, czy trzech lotrów trzymało go, inni przewiercili mu na wylot klatkę piersiową świdrami.

Podczas, gdy właściciele ziemskich traktowano w tak bestialski sposób, wszystkich ich domowników kozacy wyrzynali lub chłopci torturowali bez względu na wiek i płeć.

Oprócz przypadków, gdzie podaje nazwiska ofiar, miał miejsce bezlik innych, ale z powodu niemożności czynienia obszerniejszych notatek nie mogłem ich utrwalić na piśmie. Nie zdołałem obliczyć wszystkich wypadków śmierci spowodowanych tymi okrucieństwami, których ofiarami padali zarówno winni, jak i niewinni, nie ma jednak wątpliwości, że liczba ich była znaczną. Około 1.500 osób, z których wielu spokojnie oddawało się normalnym zajęciom w swych majątkach, znalazło się w ohydnych więzieniach, do których ich wtrącono nie bawiąc się nawet w pozory postępowania sądowego. Długie posępne konwoje zaczęły odchodzić na Syberię i w ten sposób praca wyludniania prowincji ruskich z polskich ziemian, tak umiejętnie rozpoczęta przez Mikołaja, była chwalebnie kontynuowana przez „łagodnego“ Aleksandra.

We wsiach Leszczyn, Trojanów, Kodnia i Iwanków rozegrały się sceny, których można porównać tylko z najkrwawszymi dniami rewolucji francuskiej. Nie zadawał się wywieraniem zemsty na żywych, bandy wojska i chłopów wdary się do kościołów w tych czterech wioskach i pod pretekstem poszukiwania broni porozbijały groby tam pochowanych. Żądza rabunku zaślepiała ich do tego stopnia, że nie wahali się profanować bogaciej wyglądających zwłok, pochowanych wraz z biżuterią.

Gdy wieść o tym dotarła do biskupa Żytomierza Borowskiego, natychmiast wniósł on protest do gubernatora trzech prowincji ruskich generała Annenkowa. W kilka dni później Annenkow odpowiedział biskupowi wyrazami żalu z powodu tych wydarzeń i załączył kopię nagany, jaką wysłał do księcia Drukcyj-Sokolinskiego. Ten ostatni po otrzymaniu nagany swego szefa, chcąc pokazać jak się nią przejmując, opublikował rozkaz dzienny, w którym podziękował chłopom i wojsku za ich udział w tłumieniu powstania i wyraził pełne poparcie dla środków, do jakich się uciekli.

25) W okolicy Winnicy, powiatowego miasta w północnej części Podola, wielu osobom poobcinano nosy, uszy i wargi, po czym oplutych gnano ich popędzając widłami i ościeniami na bydło w obliczu rozbestwionej tłuszczy. Tak straszne były te prześladowania, że pozostali przy życiu mogli zazdrościć tym, których śmierć uwolniła od grozy prześladowców. Chłopi wylupywali oczy swoim ofiarom, a w krwawiące oczodoły leli witriol albo wódkę, po czym ją zapalali. Innym zdzierali skórę z czaszek, zwijali ją nad oczami i nosem, i tak zostawiali ofiary pod prażącym słońcem.

Pewien naoczny świadek, który widział konwój jeńców wchodzących do Żytomierza, sam pół-Rosjanin wykształcony w St. Petersburgu, zapewniał mnie, że do końca życia nie zapomni tego przerażającego widoku i dodał: „Daję słowo honoru, nie wierzę, by nawet sam Chrystus wycierpiał więcej od tych nieszczęsnych ludzi“. A dżentelmen ten był przedtem pełen sympatii dla Rosjan, przez co jego świadectwo jest tym pewniejsze.

Z rękami i nogami związanymi tak silnie, że sznury wrzynały się w ciało prawie do kości, o twarzach potwornie zmasakrowanych, z ciałami pokrytymi jęczącymi się obnażonymi ranami, około dwustu tych jeńców posuwało się trzydzieści mil albo pieszo, albo przywiązani do podsakujących na wybojach wozów, wystawieni na prażące promienie słoneczne, a eskortujący ich kozacy i chłopci popędzali ich kłując lancami i wszelki do nich dostęp zabroniony był przez gubernatora. W przypadkach tych jeńców, których umieszczono w szpitalach, przyjaciele musieli czekać całymi dniami, aż pozwolono im dostarczyć zmianę bielizny.

Gdy na rzeczy te patrzyło się prawie własnymi oczami, gorzkim szyderstwem wydać się musi to, co pisał Lord Napier z St. Petersburga lub co mówił Lord Brougham w Izbie Lordów — „że znając dobrotliwe usposobienie cesarza Aleksandra są przekonani, iż uczyni on wszystko co w jego mocy, by położyć kres smutnemu stanowi“ itd. Ale nawet, gdyby się uznawało łaskawe usposobienie Cesarza, fakt ten nie dawałby żadnej gwarancji szybkiego zawieszenia rozlewu krwi w Królestwie Polskim i jego wschodnich prowincjach. Cesarz zapewne nic nie wiedział — podobnie jak Lord Brougham — o straszliwych szczegółach tych masakr, do których podżegano chłopów w jego imieniu.

W czasie mojej podróży przez prowincje ruskie byłem wielokrotnie zatrzymywany przez chłopstwo i jeśli udało mi się wymknąć, to tylko dzięki szybkiej jeździe. Wzdłuż i wszerz tych prowincji chłopstwo czuwało w przydrożnych chatach partiami po czterech lub sześciu, czasem w towarzystwie paru żołnierzy, czasem bez nich.

Od rządu otrzymali oni instrukcje sprawdzania paszportów każdego podróżnego. By mogli wymuszać posłuszeństwo, rząd uzbroił ich w topory, dzidy do popędzania wółów, w widły, a niekiedy i w broń palną.

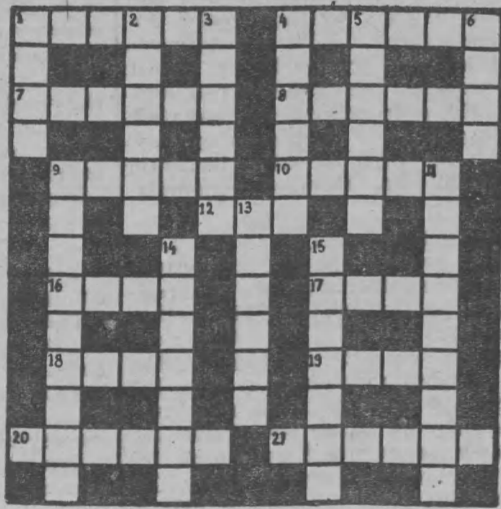
(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA NR 525/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) rodzaj spotkania, z cesarzową Austrii?; 4) niebezpieczna w wyrotowa?; 7) całość przeszkoda, część jej też jest przeszkodą w towarzyskich stosunkach?; 8) z szeregów harcerskich na weselu?; 9) i 10) potarganie z plugiem?; 12) kiedy; 16) i 17) mały i wielki Korsykanin; 18) i 19) podstawowe części; 20) uparta dusza?; 21) tajemnicze i umiejętności alchemii.

Pionowe: 1) królewskie naczynie?; 2) opiewał je Kasprowicz (wspak); 3) instrument muzyczny (wspak); 4) banialuki; 5) co krok znajdziesz na polu, a część w uprzęży?; 6) działanie wojskowe; 9) niewiele (3,3,3); 11) agresywny; 13) pomniki jego, według Kochanowskiego, trwalsze są od pomników sily; 14) taki jest niedźwiedz i ponoć diabeł?; 15) część matematyki.



10) orkan, 12) kok, 16) obok, 17) czub, 18) urbi (wspak), 19) luna, 20) Psyche, 21) zdanie.

Pionowe: 1) wosk, 2) Narwik, 3) ogarek, 4) wyskok, 5) Eureka, 6) Iran, 9) Antoniusz, 11) niebianin, 13) Opaków, 14) skrucha, 15) ochłoda.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 518/63

Poziome: 1) gotyk, 4) katar, 6) rumieniec, 7) i 10) leniwiec, 9) i 24) Wiktor, 14) i 15) stoicyzm, 18) romantyzm, 20) i 21) Olkusz, 22) interes, 23) i 25) procesja.

Pionowe: 1) gazela, 2) kuma, 3) kielich, 4) kwit, 5) racice, 8) kretyn (wspak), 11) umizg (wspak), 12) Piemont, 13) schylek, 16) porohy (wspak), 17) muzyka, 19) nieco.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 519/63

Poziome: 1) i 4) Wiśniowiecki, 7) sterta, 8) sprawa, 9) Eliza (wspak),

guje na uwagę i inny fakt. Przy klubie jest urządzona biblioteka, na razie z kilkudziesięciu tomów, która jednak ma duże powodzenie. Podobnie jak prasa, której początek dała pręnumerata „Orla Białego“, a dziś przybyło parę dalszych tygodników emigracyjnych. I też są czytane. Może nie tak masowo, ale dość licznie. Okazuje się, że czytelnicy się znajdują byle było komu o nich pomyśleć.

Kombatanci wznovili szkołę polską

Po blisko rocznej przerwie Koło SPK wznovilo pracę szkoły polskiej w połowie września. W pierwszym tygodniu dzieci było niewiele, ale jest nadzieja, że zgłosi się więcej. Uczy p. Antoni Bakunowicz z Sheffield.

Tegoroczny zarząd Koła SPK stanowią pp. Witold Dębek — prezes, Józef Wasilewski — sekretarz i Stanisław Hasiuk — skarbnik. Komisję rewizyjną pp. Jan Dąbrowski — przewodniczący, Władysław Grabowski i Ferdynand Kaszycki.

MANCHESTER

Świetlica harcerska i biblioteka

Stopniowy rozwój i rozbudowa Domu Kombatanta w Manchester dosięga już wieży spalonego podczas wojny kościoła, na której dotąd gnieździły się jedynie gołębie. W salce prowadzącej do wieży została urządzona wygodna i ładna świetlica harcerska, doskonale miejsce na zbiórki i przechowywanie sprzętu.

Jednocześnie wyposażono nowy lokal biblioteki kombatantkiej, z własnym wejściem, widny i estetyczny, gdzie kilka tysięcy książek znajdzie swobodne pomieszczenie. Biblioteka czynna jest 4 razy w tygodniu, a prowadzi ją p. Torebkowa.

Gdy już mowa o inwestycjach, konieczne trzeba podkreślić przebudowę pokoi gościnnych i to nawet dość dużym kosztem.

Jednym zdaniem można powiedzieć: Dom Kombatanta w Manchester inwestuje i prosperuje ku zadowoleniu społeczeństwa i władz w Londynie.

BRADFORD

Zabawa i zebranie pancerniaków

Udał się tegoroczny zjazd b. żołnierzy 1 Dywizji Pancерnej w Bradford. Na zabawie w sali Textile Hall 90 proc. spośród ponad trzystu bawiących się osób stanowili pancerniaczy i ich rodziny. Wielu przyjechało z bardzo daleka.

Doroczne zebranie, następnego dnia, było już nie tak liczne, ale bardzo zgodne. Przyjęto roczną relację prezesa p. Józefa Wierzbickiego i skarbnika p. Tadeusza Wesolińskiego. Na wniosek p. Antoniego Połozynskiego udzielono władzom absolutorium z podziękowaniem. Nowy zarząd i komisję rewizyjną wybrano przez aklamację w dawnym składzie.

Obrodam sprawnie przewodniczył p. Kazimierz Szkuta, a prezydium uzupełniali pp. Jerzy Kunachowicz i Zbigniew Skowronski.

Na zakończenie udanego zebrania odbyła się koleżeńka „lampka wina“.

LEEDS

Święto Żołnierza

Lepiej późno niż wcale powiedziano sobie w Leeds i w połowie września, wysiłkiem wszystkich miejscowych organizacji urządzono obchód Święta Żołnierza. Ale za to dobrze przygotowana impreza wypadła okazale.

Reprezentacyjną salę Jubile Hall wypełniło ponad 400 osób, w czym była spora grupa parafian ks. prob. Bolesława Zabłudowskiego, bo aż 80 osób przybyłych z Hull, Yorku, East Moor, Redcar i Sunderland.

Imprezę zagał inż. Franciszek Hałuszczak, a przemówienie okolicznościowe wygłosił gen. Tadeusz Bór-Komo-

rowski, członek Rady Trzech, przypominając determinację i solidarność narodu walczącego w r. 1920. Mówca podkreślił godną postawę narodu polskiego w chwili obecnej, który chociaż podany przemocy wroga, nie ugął się w walce i nie zatracił swojej osobowości. A mówiąc o kontynuowaniu walki o niepodległość na emigracji, podkreślił konieczność świadczeń na Skarb Narodowy.

W części artystycznej dzieci szkoły polskiej wykonały dwa obrazki sceniczne: jeden grupa harcerzy i krakowianek, a drugi „Niebieski raport“ o tym, jak to się żołnierz polski melował w niebie u św. Piotra. Krysia Sowińska wykonała trzy melodie na akordeonie, a Krysia Burucka deklamowała wiersz „Wątpiącym“. Krysia Kropidłowska i Wandzia Szarecka grały na cztery ręce na fortepianie, p. Zofia Kropidłowska wykonała pod akompaniament inż. Polankiewicza dwie pieśni „Do broni“ i „Dola“ oraz melodeklamację „Ballady o pięciu gołębiach“. Uroczystą Mszę św. na intencję żołnierzy polskich celebrował ks. Witold Jarecki.

STAN DRÓG W POLSCE

„Mamy obecnie w Polsce — pisze miesięcznik warszawski „Gospodarka i Administracja Terenowa“ — 42.000 kilometrów dróg lokalnych o powierzchni twardej, których stan pozostawia wiele do życzenia. Mamy około 178.000 kilometrów dróg lokalnych gruntowych, które wiosną i jesienią są bezdrożami“.

Miesięcznik informuje, że w 1962 roku przeciętna gęstość dróg twardych w Polsce na 100 km kwadratowych wynosiła około 34 km, podczas gdy w Czechosłowacji i w Niemczech Wsch. przekraczała 55 km na 100 km kwadratowych.

(FEC)

PUNKT ARCHIMEDESA...

(Dokończenie ze str. 1)

Szukając więc porównań dla tych nowoczesnych stosunków ze świata antycznego, przypominają się raczej „achillesowa pięta” jako symbol słabości, polegającej na zbyt dużym zaufaniu amerykańskiemu do Moskwy, niż „punkt Archimedeś” polityki światowej w postaci jeszcze jednego układu, z nią zawartego. Niechaj Bóg ustrzeże narody przed takimi fundamentami ich lepszej przyszłości!

BŁĘBOKIE RÓŻNICE — WĄTPLIWA KOLEJNOŚĆ

W tej samej mowie, obok uzasadnienia ostatniego paktu z Sowietami, zawierającego tak wątpliwe, omówione wyżej porównanie, Prezydent Stanów Zjednoczonych potwierdził głębokość różnic, dzielących jego kraj od Rosji Sowieckiej.

„Nasze konflikty — oświadczył — są z pewnością rzeczywiste. Nasze koncepcje o świecie są odmienne. Centralną różnicą jest przekonanie, narodziłe amerykańskiego o prawie do samostanowienia o sobie wszystkich narodów”.

Po przypomnieniu tej ogólnej, słusznej zasady, która różni pojęcia Ameryki i całego świata wolnego od sowieckich, Kennedy przeszedł do wymieniających konkretnych zagadnień światowych w kolejności, która nie może nas zachwycać:

„Jesteśmy przekonani — mówił następnie — że naród niemiecki i Berlin muszą mieć swobodę zjednoczenia swojej stolicy i swego kraju. Jesteśmy przekonani, że naród Kuby musi uzyskać wolność zabezpieczenia swojej rewolucji, która została tak oszukawczo zdradzona od wewnątrz i wykorzystana od zewnątrz. Krótko mówiąc, my jesteśmy przekonani, że w całym świecie — we wschodniej Europie, zarówno jak w zachodniej, w południowej Afryce, jak i północnej, stare narody, jak i młode muszą mieć wolność decydowania o swojej przyszłości...”

W tym uszeregowaniu spraw musimy nas razić, zarówno pierwszeństwo zjednoczenia Niemiec, jak ujęcie w jedną grupę narodów Europy wschodniej z ludami Afryki, chociaż co prawda możemy tym ostatnim ich dzisiejszego pochodzenia do niepodległości raczej pożądać.

Uszeregowanie i kolejność celów, wymienione przez Kennedy'ego wydają mi się jednak mniej ważne od samej zasady dążenia do wolności wszystkich narodów, którą imieniem narodu amerykańskiego Prezydent potwierdził. Rzeczywiście wprowadzenie w czyn tej zasady nie będzie mogło bowiem w praktyce, ani ograniczać się do konkretnych obszarów, ani odbywać w planowanej kolejności. W szczególności wszelkie próby zjednoczenia Niemiec podważyć muszą automatycznie cały gmach panowania sowieckiego w Europie.

Poza tym uniwersalna idea samostanowienia narodów jest głęboko zakorzeniona w duszy amerykańskiego narodu, narodu z którego wyszedł W. Wilson. Jest ona czynnikiem trwałym. Uszeregowanie natomiast przez Kennedy'ego kolejności celów w ostatniej mowie zostało podyktowane zaledwie przez aktualną, zmienną z natury rzeczywistość.

KŁOPOTY

Z DALSZYM „ODPREŻNIENIEM”

Według informacji z Nowego Jorku, amerykański Sekretarz Stanu D. Rusk ma postawić nowy rekord w postaci rozmów z... sześćdziesięciu ministrów spraw zagranicznych, podczas wrześniowej sesji ONZ. Rozmowy rozmowom nie równe i niemniej zasadniczym celem amerykańskiej polityki jest teraz postawienie jakiegoś dalszego kroku, czy nawet kroków, na drodze „odpreżenia” stosunków z Sowietami. Polityka ta obowiązuje dalej dyplomacją Waszyngtonu, ale nie widać

jeszcze uzgodnienia tych dalszych kroków z Moskwą.

Przeciwnie nawet, różnice od czasu podpisania paktu sierpniowego zarysowane dalej dzieła, reklamujących osiągniętą harmonię partnerów. Sowiety wciąż kładą nacisk na zawarcie paktu nieagresji między Przymierzem Atlantycznym a Paktem Warszawskim, co utrwaliłoby ich zwycięstwo powojenne, czego — dla rozmaitych powodów — Stary Zjednoczony sobie nie życzy. Inne punkty dalszego porozumienia, o których się mówi, to ewentualny układ o zapobieżeniu rozpowszechnianiu się broni atomowych i jakaś forma kontroli zbrojeń, którymi mogła ustrzec przed niespodziewanym atakiem nuklearnym jednej z — kokietujących się obecnie — stron.

Co do tych dalszych punktów, porozumienie o jakiegokolwiek praktycznej wartości jest także trudne i mało prawdopodobne. Żaden układ, kładący tamę rozpowszechnianiu się produkcji atomowej, bez współdziałania Francji czy nawet Chińskiej Republiki Ludowej, realnych kandydatów do jej posiadania, nie będzie miał wagi rzeczywistej. Podobnie, ujawnione już projekty kontroli zbrojeń nuklearnych, to bezwartościowe szematki dawnych projektów amerykańskich, na które Rosja nigdy się nie godziła.

Najprawdopodobniejsze są natomiast porozumienia, którym propaganda obu zainteresowanych w tym stron, będzie przypisywała wielką wagę, ale które będą jedynie służyły do podtrzymania nastroju „odpreżenia” światowego. Na przykład, wysuwany już projekt stałych posterunków, pilnujących czy strona przeciwna nie przygotowuje ataku, jest parodią realnej i skutecznej kontroli. Po prostu, wystarczy wystawić je w punktach nawet licznych, ale pozabawionych istotnego znaczenia, aby zadowolić opinię publiczną rzekomo epokowych osiągnięciem. Fachowcom można kazać siedzieć cicho.

MIEDZY MOSKWĄ A PEKINEM — W ZACH. EUROPIE

Nowy Jork ze swoim pałacem ONZ, propagandowymi mowami i konferencjami sześćdziesięciu ministrów spraw zagranicznych nie jest wyłącznym czynnikiem obecnej sytuacji międzynarodowej. Konflikt Moskwy z Pekinem, i rozmowy zach. europejskie, jako coraz nabierający wagi element samodzielnego wymagają dodatkowych, osobnych rozważań.

Tarcia między Moskwą a Pekinem, których kontynuacji można się spodziewać równoległe do przyjaznych gestów między Moskwą a Waszyngtonem i wtórującym głównemu dialogowi Londynem, doszły do rozszerzenia zakresu konfliktu na dziedzinę stosunków państwowych, zwłaszcza granicznych Kreml odpowiedział Pekinowi obszerną notą z ostrymi zarzutami, którą niektórzy komentatorzy uważają za wstęp do dalszych nieprzyjaznych kroków. Wyproszenie studentów chińskich z Moskwy, odwołanie ambasadorów — jednak bez zrywania stosunków dyplomatycznych, dalsze ograniczenie wymiany handlowej i tak już bardzo uszczuplonej, wreszcie nawet wypowiedzenie dotychczasowego traktatu obronnego, to są wymieniane punkty dalszego rozwoju sprawy.

W zachodniej Europie tymczasem odbywają się rozmaite spotkania i padają oświadczenia, które świadczą o znacznej aktywności politycznej, wychodzącej głównie z Paryża. De Gaulle — przed swoją 20-tą podróżą po prowincji francuskiej — przyjął kilkiodniową wizytę Adenauera, po raz ostatni jako kanclerza, ale wynikało z niej, że niemiecki mąż stanu nie odejdzie z areny politycznej całkowicie nawet po złożeniu szefostwa rządu bońskiego. Jako szef swojej partii, najsilniejszej w NRF, będzie w dalszym ciągu nadzorował politykę swoich młodszych ko-

legów, Erharda i Schroedera; pilnując zwłaszcza — jak zapewnił De Gaulle'a aby porozumienie z Francją, „największe dzieło jego życia” nie zostało narażone na szwank.

W Strasburgu na zebraniu Rady Europejskiej, gdzie brytyjski Heath zachwalał dalsze próby dogadywania się z Sowietami, z ważnym przemówieniem wystąpił — nieznany dotąd na arenie międzynarodowej — sekretarz francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych Habid Deloncle. Stwierdził on wyraźnie, potwierdzając lipcowe tezy De Gaulle'a, że konieczność wzięcia na siebie przez wzmocnioną Europę zachodnią większej odpowiedzialności nie ma bynajmniej oznaczać w jej pojęciu osłabienia solidarności ze Stanami Zł. Kanada i całym Przymierzem Atlantycznym. Zapowiedział ponadto, że — kiedy Francja dysponować będzie bronią nuklearną — przyjdzie czas na „ustalenie, jak ten francuski wysiłek będzie można wyzyskać dla wspólnej obrony Europy”. Inicjatywa ta została już zrozumiana, jako konkurencyjny odpowiednik amerykańskiej „wielostronnej broni nuklearnej” której realizacja natrafia na coraz nowe trudności.

Płd. Wietnam, dokąd Kennedy wysłał McNamare, sekretarza obrony i gen. Taylora, przew. szefów sztabu z nie spodziewaną misją badawczą, dalekimi krajami Malesji-Indonezja, wreszcie nowe zaangażowanie między Haiti a Republiką Dominikańską, to najważniejsze zdarzenia ostatnich dni, zasługujące obok głównego toru polityki światowej.

Z. S.

NOWE WYDANIE „ANTEMURALE”

(Dokończenie ze str. 1)

Opublikowana wreszcie w tym samym numerze „Antemurale” bardzo ciekawa rozprawa Walentyny Rudzkiej o rządach powstańczych w latach 1863-65 jest rezultatem badań, rozpoczętych przez autorkę nad tym zagadnieniem jeszcze przed ostatnią wojną. Na podstawie nagromadzonych w tym okresie materiałów, tylko częściowo zresztą ocalałych od zniszczeń wojennych, przedstawione zostały koleje losów narodowego Komitetu Centralnego, dyktatury Mierosławskiego, krótki żywot „Czerwonych”, a dalej rządy koalicyjne i wreszcie ostatni okres w powstaniu — dyktatury Traugutta. I tu również znajdujemy rzeczowo, bo w oparciu o bogaty materiał dokumentacyjny scharakteryzowane sylwetki czołowych przywódców politycznych w okresie powstaniowym.

Wiadomo o tym, jak bardzo wysilił się reżim w tym właśnie roku, na który przypadły obchody 100-lecia Powstania Styczniowego, by, zgodnie z zaleceniami „historyków” sowieckich, zafalszować prawdę o powstaniu i posiadać truciznę nienawiści, po linii interesów Kremla. Oczywiście naród nasz w kraju ma dostatecznie dobrze wyrobiony pogląd na istotną wartość komunistycznych naświetlań historycznych dzieł naszych zmagających z obcą przemocą.

Na emigracji polskiej szczęśliwie ukazało się w tym właśnie roku obchodów stulecia Powstania 1863 r. wiele rzetelnych opracowań, naswietlających różne aspekty bohaterskiego porywu narodowego przeciw najęźdźcy ze wschodu. Prace ogłoszone w omawianym tomie „Antemurale” stanowią niewątpliwie jedną z poważniejszych pozycji w emigracyjnej literaturze historycznej, dotyczącej Powstania 1863 r. Te ziarna prawdy przed czy później dotrą do świadomości naszego społeczeństwa w kraju, demaskując fałszerstwa sfabrykowane w Moskwie i usłudze podane do wierzenia przez reżim.

Mimo kolosalnych trudności, z jakimi boryka się akcja wydawnicza na emigracji, okazuje się, że dobre dzieła znajdują wydawców. Obecny tom „Antemurale” traktujący o Powstaniu

KRONIKA TYGODNIA

16 września

Na zaproszenie komunistycznej partii w Polsce ma przybyć do Warszawy z wizytą oficjalną osławiony sekretarz partii komunistycznej w Niemczech wschodnich — Ulbricht.

Prez Tito wyjeżdża 17 października do Stanów Zjedn., gdzie weźmie udział w posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego ONZ oraz złoży wizytę prez. Kennedy.

W murzyńskim kościele w Birmingham w stanie Alabama (USA) wybuchła bomba zabijając 6 dzieci murzyńskich i raniąc 23.

Powstało nowe państwo: Federacja Malesji w skład której wchodzi Malaje, Singapur, północne Borneo i Sarawak.

Sekretarz prasowy królowej Elżbiety ogłosił, iż królowa spodziewa się czwartego dziecka w styczniu 1964 r.

Na znak protestu przeciwko utworzeniu Federacji Malesji tysiące młodych ludzi zdemolowało ambasadę brytyjską w Dżakarcie.

17 września

Albania zażądała na pierwszym posiedzeniu XVIII Zgromadzenia Generalnego ONZ miejsca w ONZ dla Chin komunistycznych, traktując to zagadnienie „jako ważne i pilne”. Rosja Sow. ma poprzeć ten wniosek.

Po 5-godzinnej konferencji ministrów spraw zagranicznych Francji i Niemiec zach wydano komunikat podkre-

lający wspólne dążenie do zjednoczenia Niemiec.

Nowoutworzony rząd Malesji zerwał stosunki dyplomatyczne z Indonezją i z Filipinami.

Papież przyjął na 45-minutowej audiencji prywatnej kanclerza dr Adenauera, który dzień wcześniej otrzymał św. Order Chrystusa, wysoki odznaczenie papieskie.

Muzeum Narodowe w Warszawie przejęło oficjalnie pod opiekę urnę z sercem Tadeusza Kościuszki.

18 września

Lord Home, brytyjski minister spraw zagranicznych, wezwał do siebie ambasadora Indonezji, żądając natychmiastowego przerwania demonstracji antybrytyjskich w Dżakarcie w wyniku których spalona została ambasada brytyjska oraz 3 samochody dyplomatów brytyjskich. Malesja, której powstanie wywołało takie oburzenie w Indonezji, ogłosiła stan pogotowia obronnego.

W czasie otwarcia sesji Zgromadzenia Generalnego ONZ uchodźcy kubańscy demonstrowali przeciwko Fidel Castro.

Do Warszawy przybył szef misji handlowej Niemiec zach., b. ambasador w Luksemburgu von Schwarzenstein, który obejmie oficjalnie kierownictwo placówki.

19 września

Po długiej chorobie zmarł w Montevideo wybitny pisarz polski, Czesław Straszewicz, b. współpracownik rozgłośni „Świt” oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i współpracownik Radia Wolna Europa.

Na II sesję soboru watykańskiego wyjeżdża z Polski Prymas Polski i 23 biskupów.

Władze brytyjskie udzieliły azylu 37-letniemu marynarzowi polskiemu, Marianowi Łędze, ze statku „Olsztyn”. Jego żona Franciszka przebywała od kilku tygodni wraz z 14-letnim synkiem na urlopie u swej siostry w Birmingham.

Rząd indonezyjski przyrzekł zagwarantować bezpieczeństwo obywateli brytyjskich w Dżakarcie. W ostatnich ruchach antybrytyjskich życie ich było poważnie zagrożone.

20 września

Na 5.827.618 głosujących aż 5.805.103 osób wypowiedziało się za Ben Bella, jako przyszłym prezydentem Algierii. Bella był zresztą jedynym kandydatem na prezydenta. Zatrzymał dla siebie funkcję premiera.

Dwaj b. żołnierze francuskiej Legii Cudzoziemskiej skazani zostali na 10 i 5 lat więzienia za różne zbrodnie popełnione w latach 1961/62 w Algierii.

Na znak protestu przeciwko udzieleniu zezwolenia na zabranie głosu przez delegata Unii Południowo-Afrykańskiej na Zgromadzeniu Generalnym ONZ — salę posiedzeń opuścili wszyscy delegaci państw azjatyckich i afrykańskich.

Rosja Sow. oskarżyła Chiny komunistyczne o „hipokryzję i zdradę” z powodu ataków Chin na zawarty niedawno pakt w sprawie zawieszenia doświadczeń atomowych między Moskwą i Stanami Zjednoczonymi oraz W. Brytanią.

21 września

Prez. Tito przybył z oficjalną wizytą do stolicy Brazylii.

Prezydent Algerii, Ben Bella, zapowiada przejęcie przez państwo wszelkiej dawniejszej własności ziemskiej, będącej dotąd w rękach Francuzów. Rząd przejął ostatnie 3 francuskie pisma prywatne.

Przemawiając na Zgromadzeniu Generalnym ONZ prez. Kennedy zaproponował, aby Stany Zjednoczone, a także Rosja, wspólnie pracowały na wośmiu przygotowaniach pod kącie. Na tym samym Zgromadzeniu zaproponował sowiecki min. spraw zagran. Gromyko, zwołanie w przyszłym roku konferencji „na szczytach” z udziałem 18 państw.

CENA EGZEMPIARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.50 Sch — w Belgii 1 br. dr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 5 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

PRZEMIERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/4 kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 26; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Czasyk 11b, rue Joseph II Buzelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Czasyk nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17 Konto poczty: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-Jlle Paris IV; nr. konta poczty Paris cc 565156 Francja Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Horodycki Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart 5.50, wpłacać przez poczty: Fr. Małki „Tulpenlaan 17 Lindenhevel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikulicz (13b) München. 45. Gablegnerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani Post

box 11b, Oslo — W PORTUGALII: kwart 3b esc., rocz 120; A Zielinski Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110 — W SZWAJCARII: frszw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung, 5 rue des „Jllas Genève; Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — WE WŁOSZCH: lirow: kwart 700; W Zahorski Associazione: Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczty — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRZAZII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Dakina House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd, Roya, Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.00.0A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PŁD AFRYCE: kwart 16.6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: J. Biełkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo, 17, Ohio; 6947 Oregon Ave., La Mesa via San Diego Calif

CENA OGLOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50 wgl. 1 cm. przez jeden cal NF. 7.50 Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855 Nadestanych rekwizytów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045 Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30